

Inny moim zwierciadłem, a inność normalnością

Większość młodych ludzi w wieku 18-19 lat opuszcza rodzinny dom i wyrusza w świat. Napotyka na swojej drodze różne osoby i sytuacje, które są nowe, nieznanne, inne, a zarazem budzące niepokój i niezrozumienie. Obecnie mamy do czynienia z pełnym wachlarzem możliwości postrzegania świata. Coraz częściej zdarza się, że kolega z ławki jest osobą niepełnosprawną, a sąsiad – Afroamerykaninem. Wówczas dochodzi do zderzeń różnych stylów życia. Zazwyczaj chcielibyśmy, żeby wszyscy postrzegali świat w taki sam sposób, ponieważ boimy się inności. Jednak, aby zachować swoją tożsamość niezbędne są różnice. Odpowiednie podejście do odmienności pozwala na ich zrozumienie. Spróbujmy dostrzegać nie tylko różnice, ale przede wszystkim podobieństwa, które umożliwiają poznanie innych, a inni pozwalają nam na poznawanie samych siebie. Scenariusz ten powstał po to, aby oswoić młodych ludzi z odmiennościami i wskazać na postrzeganie własnego stylu życia, własnej kultury jako jednej z wielu, a nie jednej jedynej, która jest najlepsza i słuszna.

„Trzeba poznać Innych, bo to właśnie Oni są tym zwierciadłem, w którym my się przeglądamy (...), aby zrozumieć lepiej samych siebie, trzeba lepiej zrozumieć Innych, móc się z nimi porównać, zmierzyć, skonfrontować”.¹

1. Założenia programu

Zajęcia są przeznaczone dla licealistów w wieku 18-19 lat. Cykl obejmuje 7 spotkań. Czas trwania każdego: od 100 do 120 minut. Miejscem spotkań jest biblioteka szkolna lub publiczna. Młodzież zna się, ponieważ na co dzień spotyka się na zajęciach lekcyjnych lub na korytarzu szkolnym. Przewidywana ilość uczestników 12-14 osób.

Założeniem programu jest ukazanie różnorodności świata, poprzez zwrócenie uwagi na niepełnosprawność i występowanie wielu kultur pomiędzy, którymi coraz częściej dochodzi do konfrontacji w życiu codziennym. Wskazanie, że różnice są zjawiskiem normalnym i niezbędnym do zachowania własnej tożsamości. Poprzez głośne czytanie tekstów literackich, identyfikację z bohaterami, a także poprzez zajęcia plastyczne i dramowe,

1 Kapuściński R., Ten Inny, Kraków 2006, Wydawnictwo Znak, s.14.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

młodzież poznaje czym jest inność, z czego wynika, jakie są skutki pojmowania inności w sposób pozytywny i negatywny oraz jak zapobiegać aktom dyskryminacji mniejszości. Wyobrażenie drugiego człowieka w codziennych sytuacjach ułatwia zrozumienie jego światopoglądu bez oceniania i bez wartościujących porównań. Młodzież rozwija umiejętność szukania podobieństw, które pozwalają oswoić się z odmiennosćmi, a to wymaga zrozumienia, że każda osoba, której inność wynika z niepełnosprawności czy z różnic światopoglądowych, zasługuje na szacunek i akceptację. Zajęcia prowadzą również do refleksji nad własną kulturą i własnym sposobem życia.

Celem pośrednim jest poprawa stosunków w grupie i wzbogacenie wiedzy o różnych kulturach.

2. Struktura zajęć

Spotkania mają charakter jednolity. Składają się z części wprowadzającej i właściwej – biblioterapeutycznej. Część pierwsza ma charakter integracyjny i poznawczy. Część druga obejmuje pracę z tekstem, z wykorzystaniem metod słownych, technik plastycznych i dramowych.

3. Metody, formy, techniki, środki, materiały

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana, dyskusja.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: plastyczne, gry i zabawy interakcyjne, drama.

Środki: teksty literackie, maskotka, kawałki drewna, świeczka.

Materiały: kartki papieru A4, arkusze szarego papieru, bristol, długopisy, markery, pisaki, taśma klejąca, magnesy.

4. Tytuły scenariuszy

I Oswajanie z innością

II Uprzedzenia i stereotypy

III Niepełnosprawność i okaleczenie

IV Różne kultury – różne światy cz.1

V Różne kultury – różne światy cz.2

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

VI Podwójne życie Madzida

VII Różnice kulturowe na wesoło

VIII To, co mam – podsumowanie

5. **Bibliografia:**

Aronson Elliot, Człowiek istota społeczna, Warszawa 2002, ISBN 83-01-13158-6.

Bollag Fiona, Wyszłam z krainy ciszy, Warszawa 2007, ISBN 978-83-7404-652-7.

Clarke Stephen, Merde! Rok w Paryżu, Warszawa 2006, ISBN 83-7414-225-1.

Dachówna Regina, Tango z motylem, 2003, ISBN 83-88962-28-0.

Dirie Waris, Miller Cathleen, Kwiat Pustyni, Warszawa 2000, ISBN 83-7227-280-8.

Ferrero Bruno, Czasami wystarczy promyk słońca, Warszawa 2005, ISBN 83-7201-049-8.

Ferrero Bruno, Ważna róża, Warszawa 2002, ISBN 83-85528-16-4.

Kapuściński Ryszard, Ten Inny, Kraków 2006, ISBN 83-240-0701-6.

Kołąkowski Leszek, Mini wykłady o maxi sprawach, Kraków 2005, ISBN 83-240-0378-9.

Koźmińska Irena, Olszewska Elżbieta, Z dzieckiem w świat wartości, Warszawa 2007, ISBN 978-83-247-0414-9.

Ligocka Roma, Znajoma z lustra, Kraków 2006, ISBN 83-08-03868-9.

Onichimowska Anna, Dziesięć stron świata, Kraków 2007, ISBN 978-83-240-0861-2.

Pawlikowska Beata, W dżungli życia, Michałów – Grabina 2005, ISBN 83-60000-07-7.

Souad, Spalona żywcem, Warszawa 2008, ISBN 978-83-247-1007-2.

Terakowska Dorota, Poczwarzka, Kraków 2001, ISBN 83-08-03094-7.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ I

Oswajanie z innością

Cele: integracja grupy, refleksja nad problemem inności, zwrócenie uwagi na godność człowieka, określenie swojej otwartości na innych.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 120 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: słoneczko, burza mózgów, drama.

Środki: tekst literacki, maskotka symbolizująca innego (np. bez ręki, z dłuższą nogą, z jednym okiem, itp.); karteczki z cytatami na temat szacunku i godności (patrz punkt 7); kawałki drewna; obrazki: jeden z przygasającym ogniskiem, drugi z płonącym ogniskiem; świeczka i zapalniczka.

Materiały: małe karteczki, paski papieru, koszyczek, arkusze szarego papieru, pisaki, taśma klejąca, magnesy.

Przebieg zajęć:

1. Prowadzący wita grupę i przedstawia się słowami: „Jestem (imię lub ksywka). Lubię..., a nie lubię...”. W ten sam sposób wypowiadają się kolejno uczestnicy.

2. Spisanie umowy dot. zachowania na zajęciach.

Każdy uczestnik pisze na karteczce jakich zachowań sobie nie życzy na zajęciach (przeklinanie, wyśmiewanie, itp.) Karteczki składamy na pół i wrzucamy do pojemniczka, mieszamy. Uczestnicy kolejno losują po jednej, odczytują i zapisują na bristolu. Każdy podpisuje umowę imieniem i nazwiskiem. Wieszamy ją w widocznym miejscu i informujemy uczestników, że obowiązuje przez cały cykl zajęć.

3. Pośrednie wprowadzenie w temat inności.

Prowadzący rozdaje uczestnikom karteczki i pisaki. Następnie przedstawia maskotkę - nową postać

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

„To jest Tolo”. Nie udziela żadnych szczegółowych informacji na jej temat tylko sadza na krześle i prosi uczestników o napisanie odpowiedzi na pytanie: jakie uczucia wywołuje nowa postać? Pierwsze wrażenie na jej temat i uzasadnienie dlaczego? Składamy karteczki na pół i wysypujemy do koperty, którą zamykamy. Uczestników informujemy, że Tolo będzie nam towarzyszył przez wszystkie zajęcia, a koperta przyda się na ostatnim spotkaniu. Na każdym spotkaniu udzielamy krótkich informacji na temat Tola. (np. Tolo bardzo lubi szybką jazdę na deskorolce i dobrą pizzę, itp.)

4. Technika słoneczko.

Na środku kładziemy kartkę z napisem: „inny”. Rozdajemy uczestnikom paski papieru na których piszą z czym kojarzy im się słowo „inny”. Zapisane paski układamy wokół napisu „inny” i odcytujemy skojarzenia.

5. Ja też jestem inny.

Uczestnicy wyobrażają sobie, że zostali przeniesieni w różne miejsca. (Mogą zamknąć oczy).

Prowadzący mówi: wyobraźcie sobie, że nagle zostaliście przeniesieni:

- a) w miejsce w którym wszyscy poruszają się na wózkach inwalidzkich, a ty poruszasz się używając nóg
- b) do pracowni plastycznej w której wszyscy malują pędzlami trzymanymi w ustach, bo nie mają rąk, a ty malujesz pędzlem trzymanym w ręce
- c) w miejsce gdzie wszyscy są niewidomi i posługują się laskami, a ty patrzysz oczami i nie masz laski
- d) w miejsce w którym wszyscy są ubrani w czarne hadziby, mają zakryte czarną chustą twarze, widać tylko same oczy, a ty jesteś ubrany w białe krótkie spodenki lub różową mini, krótką bluzkę odsłaniającą pępek i masz odkrytą twarz
- e) do restauracji w której wszyscy jedzą posiłek pałeczkami, a ty nożem i widelcem
- f) w miejsce w którym wszyscy posługują się językiem migowym, a ty go nie znasz, potrafisz tylko mówić, ale nikt cię nie słyszy
- g) miejsce gdzie wszyscy mają czarny kolor skóry, a ty masz biały

Po wyobrażeniu sobie siebie w różnych miejscach rozmawiamy na temat wrażeń: jak czułem się w tych miejscach? Jakie emocje mi towarzyszyły?

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Podsumowanie: każdy z nas jest inny, bo wszystko zależy tylko i wyłącznie od punktu widzenia.

5. Tworzenie definicji za pomocą burzy mózgów.

Podział na 4 grupy. Każda z grup otrzymuje arkusz papieru, pisaki oraz jedno z pojęć: „godność” lub „szacunek” i tworzy jego definicję. Grupy odczytują swoje definicje i wieszają na tablicy.

6. Rozmowa kierowana na temat godności.

Czy spotkaliście się z naruszaniem czyjejs godności?

Jeśli tak to w jakiej sytuacji?

Jakie są przyczyny naruszania czyjejs godności?

Co sądzicie o naruszaniu czyjejs godności?

Co zabezpiecza naszą godność? Jakie zachowania? (nakierowanie na szacunek, który stoi na straży godności) Jakie dokumenty prawne? (Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Konstytucja RP)

7. W widocznym miejscu wieszamy arkusz papieru z napisem: „Szacunek na straży godności”. Uczestnicy losują po jednej karteczce z fragmentami poniższych cytatów. Aby odczytać jak brzmi cały cytat szukają osoby z brakującym fragmentem. Gdy odnajdą się, każda para odczytuje na głos cały cytat i przylepia go na arkusz papieru.

„Równość w ludzkiej godności i wynikająca stąd równość praw i obowiązków jest (...) wymogiem, bez którego stoczylibyśmy się w barbarzyństwo. Bez tego wymogu moglibyśmy np. uznać, że inne rasy albo narody mogą być bezkarnie wyniszczane, że nie ma powodu, by kobiety miały te same prawa obywatelskie co mężczyźni, że wolno zabijać starych i niedołącznych ludzi, z których społeczeństwo nie ma pożytku itp. Wiara w tę równość nie tylko chroni naszą cywilizację, ale czyni nas ludźmi.”²

„Wszyscy ludzie rodzą się równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa.”³

2 Kołakowski L.; Mini wykłady o maxi sprawach, Kraków 2008, Wydawnictwo Znak, s. 27.

3 Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art.1.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

„Godność jest wrodzoną i niezbywalną cechą każdego człowieka, niezależną od jego płci, wieku, kondycji umysłowej czy fizycznej, wykształcenia, stanu posiadania czy pozycji społecznej.”⁴

„Godność ludzka jest (...) zasadniczą normą ładu społecznego, a szacunek służy właśnie ochronie, tej najważniejszej, najbardziej delikatnej części naszego ja.”⁵

„Szacunek – wartość moralna, wskazówka jak traktować siebie i innych ludzi, by nie naruszyć swojej ani cudzej godności.”⁶

„Godność – nieusuwalna i niestopniowalna, zasługująca na szacunek własny i innych ludzi wartość człowieczeństwa, przysługująca każdemu człowiekowi bez wyjątku.”⁷

„Trzeba tak żyć, żeby można było mieć szacunek dla samego siebie”. (Maksym Gorki)

Praca z tekstem

8. Czytanie tekstu literackiego.

Przed przeczytaniem tekstu prowadzący ustawia na środku obrazek przedstawiający ledwo tłący się płomień. Rozdaje, każdemu uczestnikowi kawałek drewna i pisak.

Prowadzący czyta opowieść Bruno Ferrero *Ogień*:

„Sześć osób znalazło się przypadkowo w czasie lodowatej nocy na bezludnej wyspie. Każda trzymała kawałek drewna w ręce. Nie było innego drzewa na wyspie zagubionej w mgłach Morza Północnego. Pośrodku powoli zamierał mały ogienek z powodu braku opału. Zimno stawało się coraz bardziej dotkliwie. Pierwszą osobą była kobieta, ale błysk płomienia oświecił twarz imigranta o ciemnej skórze. Kobieta go zauważyła. Zaciśnęła rękę wokół swego kawałka drewna. Dlaczego miałabym zużyć swoje drewno, by ogrzać jakiegoś próżniaka, który przyszedł kraść chleb i pracę? Człowiek, który stał przy niej, zauważył kogoś, kto nie należał do jego partii. Nigdy, przenigdy nie zmarnuję swego pięknego kawałka drewna dla przeciwnika politycznego. Trzecia osoba była ubrana nędznie i otulała się brudną marynarką, ukrywając swój kawałek drewna. Jego sąsiad był z

4 Koźmińska I., Olszewska E., Z dzieckiem w świat wartości, Warszawa 2007, Świat Książki, s.53.

5 Op.cit.

6 Op.cit.

7 <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3906325> - Encyklopedia PWN, hasło godność; dostęp z dn. 23.10.2008.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

pewnością bogaty. Dlaczego miałby zużyć swoją gałąź dla leniwego bogacza? Bogacz siedział myśląc o swych dobrach, o dwóch domach, o 4 autach i o wysokim koncie w banku. Baterie jego telefonu komórkowego były wyczerpane, musiał zachować swój kawał drewna za wszelką cenę. Nie chciał zużyć go dla tych leniów i nieudaczników. Ciemne oblicze imigranta wykrzywił grymas zemsty w słabym świetle ognia, prawie że wygasłego. Silnie zaciskał pięść wokół swego drewna. Wiedział dobrze, że wszyscy ci biali pogardzali nim. Nie wrzuci za nic swego drewna do tłących się gałęzi. Nadszedł moment zemsty. Ostatnim członkiem tej smutnej grupki był człowiek skąpy i nieufny. Nie czynił nigdy niczego, co nie zapewniłoby mu korzyści. Dawać tylko temu, kto coś daje - było jego zasadą. Muszą mi drogo zapłacić za ten kawałek drewna, myślał. Znalaziono ich wszystkich zamarzniętych, z kawałkami drewna w rękach, znieruchomiałych po śmierci. Nie umarli z powodu zimna zewnętrznego, ale z powodu wewnętrznego lodu.”

9. Technika dramowa.

Po przeczytaniu tekstu, prowadzący prosi uczestników, aby wyobrazili sobie, że znaleźli się na bezludnej wyspie, płomień ledwo się tli, mają do dyspozycji po jednym kawałku drewna. Każdy odpowiada na pytanie: czy jest w stanie dorzucić do ognia swój kawałek drewna? Uczestnik zapisuje krótką odpowiedź „tak” lub „nie” po jednej stronie drewnienka. W przypadku odpowiedzi „tak” pisze po drugiej stronie dla kogo jest w stanie poświęcić swój kawałek drewna (może to być konkretna osoba lub grupa osób), w przypadku odpowiedzi „nie” uzasadnia dlaczego nie. Na koniec uczestnicy podpisują drewno imieniem, inicjałami lub ksywką. Po kolei każdy odczytuje swoje odpowiedzi. Osoby, które odpowiedziały tak wrzucają kawałek drewna do ogniska. Na koniec prowadzący zmienia obrazek na płonący ogień i mówi: dzięki wam gasnący płomień zamienił się w piękne ognisko. Zapala też świeczkę mówiąc: Płomień ten będzie nam towarzyszył przez wszystkie nasze zajęcia na znak otwartości na różnice i chęć poznania innych.

10. Rozmowa na temat powyższego ćwiczenia.

11. Technika zdań niedokończonych.

Uczestnicy wypowiadają się kolejno: „Na dzisiejszych zajęciach zrozumiałam, że...”

12. Ewaluacja.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Każdy uczestnik określa swoje samopoczucie naklejając kropkę na tarczy strzeleckiej – „oddaje strzał” do tarczy. Im bliżej środka tym lepszy nastrój.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ II

Uprzedzenia i stereotypy

Cele: niwelowanie uprzedzeń i stereotypów poprzez wskazanie na konsekwencje ich używania, pokazanie jak łatwo wydać o kimś niesłuszny sąd (jak łatwo „przykleić komuś łatkę”), refleksja nad własnym postępowaniem wobec innych.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 120 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: mapa mentalna myśl, zdania niedokończone.

Środki: tekst literacki, postać wycięta z szarego papieru, góry nastrojów.

Materiały: kartki, arkusze szarego papieru, pisaki, taśma klejąca, magnesy.

Przebieg zajęć:

1. Prowadzący wita grupę. Prosi uczestników o dokończenie zdania: „Jestem zadowolony kiedy...”

2. Określenie samopoczucia uczestników za pomocą „góry nastrojów”.

Prowadzący rozdaje uczestnikom „góry nastrojów” (zał.1). Każdy uczestnik zaznacza na nim swój nastrój, kolorując wybraną buźkę.

3. Pośrednie wprowadzenie w temat o uprzedzeniach i stereotypach za pomocą przyklejania łatek.

Przykłady sytuacji (np. plotki, artykuły, historyjki) opowiadane w dwóch częściach, a następnie komentowane. Po opowiedzeniu pierwszej części jednej historyjki, uczestnicy piszą na kartkach swoje sądy. Po przeczytaniu drugiej części uczestnicy piszą na drugiej stronie kartki obecny osąd. Następnie odczytują i przyklejają kartki – łatki do postaci wyciętej z papieru. Na koniec wspólnie wyciągamy wnioski: jak łatwo można kogoś osądzić, przykleić łatkę i skrzywdzić. Jak my byśmy się czuli tonąc w łatkach.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Przykładowe historyjki:

Część I

Wprowadziłeś się do mieszkania w zupełnie obcym mieście. Nikogo nie znasz, nie masz znajomych, nie wspominając o przyjaciółach. Siedzisz samotnie w domu, nagle ktoś puka do drzwi. Otwierasz je. Przed tobą stoi sąsiad mieszkający piętro wyżej. Przedstawia się, mówi, że widział jak się tu wprowadzałeś, że jesteś nowy, pewnie zagubiony, a on chętnie ci pomoże. Zapraszasz go na herbatę, a on chętnie przyjmuje zaproszenie. Rozmawiacie przez 30 minut, słuchasz zabawnych historii i od razu czujesz się lepiej.

Co myślisz o sąsiedzie?

Część II

Nowy znajomy wstaje, tłumacząc, że już musi iść, bo goni go praca. Na odchodne kładzie swoją wizytówkę na stole mówiąc, że tak przy okazji to jest doradcą bankowym i chętnie udzieli ci kredytu, bo przecież teraz wszyscy potrzebują gotówki.

Co teraz myślisz o sąsiedzie?

Część I

Widzisz na ulicy mężczyznę z aktówką, który idzie niepewnie, zatacza się i przewraca.

Co o nim sądzisz?

Część II

Przyglądasz się leżącemu dokładniej i rozpoznajesz, że to twój schorowany sąsiad. Wiesz, że nie pije, bo choruje poważnie na serce.

Co teraz o nim sądzisz?

Praca z tekstem

4. Czytanie tekstu literackiego.

Prowadzący czyta tekst Romy Ligockiej *Pożądaj, ale nie zabijaj*:

„Dziesięć przykazań. Temat wydaje się modny w tej chwili i lubi się pojawiać w rozmowach. Ale nie szkodzi, dopóki przykazania nie wychodzą z mody – nie jest jeszcze tak źle. A ja chciałabym zatrzymać się przy ósmym. Tym, co muszą liczyć na palcach, przypominam, że chodzi o

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

niewystawianie fałszywego świadectwa. Czyli o opowiadanie o naszych bliźnich takich różnych, nieraz zupełnie przypadkowych, różności. Kiedy byłam małą dziewczynką (zaczyna się to jak bajka, ale zapewniam, że bajka była straszliwa), można było człowieka zabić jednym słowem... „Żyd”. Wystarczyło powiedzieć: „To jest Żyd”, i wtedy przychodzili panowie. I już. I tyle. Tak nauczyłam się bardzo wcześnie, że słowo może zabijać.

A kiedy byłam większa, choć bez przesady, bo bardzo duża nie byłam nigdy, i kiedy zostałam studentką – „modne” były inne słowa. Żartowaliśmy sobie wówczas cynicznie w gronie kolegów, że istnieją trzy określenia, którymi można wykończyć najwspanialszego nawet faceta. Wystarczyło powiedzieć o nim, że jest gejem (wtedy nazywało się to inaczej) albo że jest szpiegiem lub alkoholikiem. I koniec. Mógł facet być mądry jak szatan – nie pomogło. „Pewnie tylko udaje – powiedziano by o nim. – Ale jak się bliżej przyjrzyć, to coś takiego miękkiego w sobie ma i za mężczyznami chyba się ogląda”. Mógł patrzeć na nas niebieskimi, niewinnymi oczami dziecka. „A jeśli ma w rękawie mikrofon?” Szpieg! Albo: „Trzeźwy jak woda źródłana, ale w nocy pewnie samotnie chleje albo rano, jak wszyscy są w pracy”. I już się facet nie wybronił – przywierało.

Miałam takiego znajomego, o którym zaczęto nagle powtarzać te wszystkie rzeczy naraz. Choć żadna nie była prawdziwa. Był on człowiekiem uroczym, utalentowanym i przystojnym. Ale już się nie uwolnił, choć rozpaczliwie się starał. Całe miasto szeptało – kiedy się zbliżał, szepty milkły. A w jego głowie te głosy zamieniały się w huk. Ogarniała go gorączka – próbował coś tłumaczyć. Aż w końcu wszedł na dach domu, w którym mieszkał – a dom był wysoki – i skoczył. I nie poleciał, chociaż był orłem. Spadł i koniec. Czasem o nim myślę, był aktorem, czasem widzę go na ekranie. Pamiętam go do dzisiaj. Odtąd wszystkie żarty na temat bliźnich raz na zawsze się dla mnie skończyły.

Kiedyś, dużo dawniej, można było powiedzieć o kobiecie „czarownica”. Na przykład o sąsiadce. To już wystarczyło. Wiem, bo kręciłam na ten temat film. Było sobie w XVI wieku wielki matematyk i astronom, nazywał się Johannes Kepler. Bardzo mądry człowiek, nauczał w Wiedniu. Matka jego mieszkała w wirtemberskim miasteczku. No i teź mamie pozazdrościli sąsiedzi, że ma syna tak sławnego i pewnie bogatego. Powiedzieli więc o niej: „czarownica”. Po czym wszczęto proces. Proces był krótki. Od razu zaczęto ustawiać stos i palenisko. Johannes Kepler, gdy się o tym dowiedział, wskoczył na koń i ruszył matce na ratunek. Pędził tak z Austrii do Wirtembergii ze dwa tygodnie albo i więcej, aż dotarł na miejsce. Zdażył ją jeszcze wyciągnąć z przygotowanego dla niej ognia i uratował, zanim spłonęłaby jak żywa pochodnia. Happy end.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

„Czarownica”, „Żyd”, „szpieg”... słowa się zmieniają. Niektóre co innego już znaczą. Dziś na przykład nazwanie „gejem” już prawie nikomu nie zaszkodzi. „Czarownicą” też oczywiście nie. Teraz to nawet brzmi seksownie – przynajmniej w naszym kręgu kulturowym. Ale są za to nowe słowa o mocy zatrutej strzały, pistoletu czy kija bejsbolowego. Co jest w tej chwili wśród takich słów pocisków akurat modne, tego opisywać nie muszę, bo słyszymy to codziennie w telewizji. A siła rażenia z owego telewizora jest większa od czegokolwiek innego – jak bomba od procy. Czasami oczywiście stoi za tymi słowami prawda, a czasami nie. I w tym sęk. Bo za nim dowiemy się prawdy – przeważnie jest już za późno.

Mają własne niebezpieczne słowa wszystkie środowiska. Mają je sąsiedzi na wsi, mają w małych miasteczkach, ma je szkoła, ma je biuro. Wystarczy tylko chcieć rzucić fałszywe świadectwo, a słowo się znajdzie. Nie jestem księdzem, niestety – nie mam do dyspozycji ambony. Ale proszę i błagam – zastanówmy się, zanim coś powiemy. Albo tylko powtórzmy. Słowa bowiem są niezmywalne, mocniejsze od najtrwalszego kleju.”

5. Rozmowa kierowana na temat tekstu.

Czy uczestnicy zgadzają się, że można kogoś zabić słowem?

Dlaczego ludzie wzajemnie zabijają się słowami? Jakie są przyczyny? (naprowadzenie na wierzenia, przesady, uprzedzenia, stereotypy)

Kogo najczęściej dotyczą uprzedzenia? (Nawiązanie do tematu z poprzednich zajęć o inności).

6. Tworzenie map mentalnych myśli na temat uprzedzeń i stereotypów.

Podział na 4 grupy. Każda z grup dostaje arkusz papieru i pisaki. Dwie grupy tworzą mapę mentalną na temat stereotypów, a dwie na temat uprzedzeń. Następnie każda z grup prezentuje swoją mapę. W ten sposób powstają wspólnie tworzone definicje. Na koniec czytamy definicje z encyklopedii lub innych książek (umieszczone poniżej).

Upředzenie – negatywny stosunek do kogoś lub czegoś, powstały w wyniku powziętych z góry, nie sprawdzonych przekonań, wyznawania przesądów itp., np. upředzenia rasowe.⁸

⁸ <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3991555> – Encyklopedia PWN, hasło upředzenie; dostęp z dn. 28.10.2008.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Stereotyp – uproszczony, schematyczny obraz osób, grup, stosunków społ. ukształtowany na podstawie niepełnej lub fałszywej wiedzy, utrwalony jednak przez tradycję i trudny do zmiany.⁹

„Upredzenie jako wroga lub negatywna postawa wobec pewnej dającej się wyróżnić grupy, oparta na uogólnieniach wyprowadzonych z fałszywych lub niekompletnych informacji.”¹⁰

Stereotyp – „słowo to oznacza przypisywanie identycznych cech każdej osobie należącej do danej grupy, bez uwzględniania istniejących w rzeczywistości różnic między członkami tej grupy.”¹¹

7. Wyjaśnienie mechanizmu działania stereotypów i uprzedzeń za pomocą burzy mózgów.

Podział na grupy 3-osobowe. Grupy otrzymują pisaki i arkusze szarego papieru, na których wyjaśniają działanie stereotypów i uprzedzeń. Dlaczego ludzie tworzą stereotypy i uprzedzenia, co temu sprzyja i towarzyszy. Każda grupa prezentuje swoje wytłumaczenie. Prowadzący podsumowuje.

(Uproszczony sposób pojmowania świata; utrwalanie stereotypów poprzez tradycje, przekazywanie z pokolenia na pokolenie; zdarzeniom przypisujemy przyczyny; generalizujemy, a wyjątki tylko potwierdzają reguły)

8. Czytanie tekstu literackiego.

Uczestnicy czytają kolejno po jednym zdaniu opowieść Bruno Ferrero *Trucizna*:

„Kiedyś w starożytnych Chinach po wyjściu za mąż, kobieta żyła w domu swego męża i usługiwała zarówno jemu jak i jego matce. Kiedy pewna dziewczyna poślubiła swego męża, okazało się, że nie jest w stanie znieść codziennych wymówek i krytycznych uwag swojej teściowej. Postanowiła udać się do sklepu z ziołami. Zwróciła się z prośbą do sprzedawcy,

który był przyjacielem jej ojca:

- Nie mogę już znieść humorów mojej teściowej. Ona doprowadza mnie do obłędu. Czy mógłbyś mi sprzedać jakąś truciznę? Otruję moją teściową i skończą się wszystkie kłopoty.

9 <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3979617> – Encyklopedia PWN, hasło stereotyp; dostęp z dn. 28.10.2008.

10 Aronson E., Człowiek istota społeczna, Warszawa 2002, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 280.

11 Op. cit., s.282.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Zielarz zastanowił się chwilę i powiedział:

- Owszem mogę ci pomóc, ale musisz pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze nie możesz otruć teściowej od razu, musisz robić to powoli i stopniowo, aby nikt się nie domyślił, co ty zrobiłaś. Dam ci takie zioła, które będą zabijać powolutku i nikt nie zgadnie, co się stało.

Po drugie, aby uniknąć podejrzeń musisz już od teraz pohamować swoją złość i nauczyć się szanować swoją teściową, okazywać jej miłość i oddanie. Jeśli tak zrobisz, nikt nie będzie cię o nic podejrzewał, gdy ona umrze.

Dziewczyna na wszystko się zgodziła, zabrała zioła do domu i dodawała je do pożywienia teściowej. Nauczyła się panować nad sobą, szanować i kochać teściową. Kiedy teściowa dostrzegła wielką zmianę w synowej, zmieniła się także i z czasem bardzo ją pokochała. Wszystkim opowiadała o swojej wspaniałej synowej.

Po pół roku stosunki między nimi stały tak bliskie jak między matka i córka.

Pewnego dnia dziewczyna poszła do zielarza i odezwała się do niego:

- Proszę ratuj moją teściową od tej trucizny, która jej podawałam. Już nie chcę jej śmierci. Ona jest najwspanialszą teściową jaką mogła się mi trafić.

Zielarz uśmiechnął się i odparł:

- Nie martw się, nie dałem ci trucizny. Otrzymałaś zwykłe przyprawy. Trucizna była wyłącznie w twoim umyśle i sama ją przewyciężyłaś.”

9. Wyciąganie wniosków.

Po przeczytaniu tekstu uczestnicy dzielą się na grupy 3-osobowe i wyciągają wnioski z tekstu. Następnie każda z grup przedstawia swoje spostrzeżenia pozostałym uczestnikom. Prowadzący na koniec podsumowuje tekst mówiąc, że często krytykujemy innych, a sami nie zastanawiamy się nad własnym postępowaniem.

10. Góra nastrojów.

Uczestnicy wracają do „górnastrojów” i wybierają ponownie swoje obecne samopoczucie kolorując wybraną buźkę, a obok niej piszą „teraz”. Na tablicy wieszamy pusty arkusz papieru, na którym uczestnicy przyklejają swoje góry nastrojów.

11. Ewaluacja.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Uczestnicy piszą na karteczkach: „Zajęcia podobały mi się, ponieważ...” „Zajęcia nie podobały mi się, ponieważ...”. Po napisaniu uczestnicy składają karteczki na pół i wrzucają je do pojemniczka znajdującego się przy drzwiach.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ III

Niepełnosprawność i okaleczenie

Cele: zrozumienie czym jest dyskryminacja i jak można jej przeciwdziałać.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 120 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: drama.

Środki: teksty literackie, rysunki drabin, szaliki, chusty, rękawice narciarskie, zatyczki do uszu, różne zdjęcia przedstawiające widoki..

Materiały: kartki, arkusze szarego papieru, pisaki, taśma klejąca, magnesy.

Przebieg zajęć:

1. Prowadzący wita grupę. Na rozgrzewkę uczestnicy wypowiadają się na temat swojego nastroju: czy wstali prawą czy lewą nogą, czy wydarzyło się ostatnio coś szczególnego czym chcieliby podzielić się z grupą.

Praca z tekstem

2. Czytanie tekstu literackiego.

Wspólne czytanie fragmentu książki Reginy Dachówny *Tango z motylem*:

„Julia. Wysoka, szczupła, po czterdziestce, nosi świetnie dobrane peruki. Do szpitala przyjeżdżała jako blondynka. Teraz jest brunetką. Nikt nawet nie podejrzewa, że nie ma włosów. Koleżanki w pracy proszą:

- Zdradź adres fryzjera, który ścina ci włosy. Zawsze masz tak świetnie przystryżone i ułożone włosy.

Julia albo milczy, albo wykręca się od odpowiedzi. Ślad wypadku – rozległe oparzenie głowy – niewidoczny, bo starannie schowany pod peruką, wprawdzie pozostał także na jej twarzy,

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

ale nie zepchnął Julii w cień, na margines.

Odważnie, do niedawna samotnie, szła przez życie.

Ostatnio zapytała:

- Nie wiesz, czy teraz w Polanicy przeszczepiają włosy?

Nie przeszczepiają. To zabieg kosmetyczny, a na kosmetykę nie ma tu ani miejsca, ani czasu.

Z powodu braku włosów Julia w dzieciństwie posprzeczała się z Bogiem. Mieszkała na wsi, gdzie wówczas nie było prądu. Wieczorami ludzie czyścili gazetą okopcone szkiełka lamp naftowych, potem przypalali zapalką knot nasączony naftą. W oknach domów pojawiały się chybotające światełka.

Julia miała wtedy pięć lat, już nieco okrzepla psychicznie po wypadku i w Boże Ciało stanęła z koszyczkiem pełnym kwiatków wśród innych dziewczynek. Ustawione w dwuszeregu miały poprzedzać księdza z monstrancją i słać płatkami drogę przed nim.

Ubrana w białą sukienkę, z wiankiem na łowie, niosła koszyczek ozdobiony różami.

Wianek nie zasłaniał jednak ani blizn, ani nie zastąpił brakujących włosów.

- Wtedy ksiądz chwycił mnie za rękę i publicznie, na oczach wszystkich, usunął z szeregu. Psułam estetykę procesji. To był moment, kiedy straciłam wiarę. Wiedziałam, że ksiądz jest sługą Boga. Myślałam, chlipiąc: „Skoro sługa jest tak okrutny, a Bóg go za to nie karze, to czyż może być sprawiedliwy? Dlaczego ksiądz mnie tak zawstydził, tak skrzywdził? Czy ja zrobiłam coś złego?”.

Julia opowiada dziś o incydencie z pozornym spokojem.

Usiadła wygodnie w fotelu, długie nogi wyciągnęła przed siebie.

Pije kawę.

Ma atrakcyjną pracę, siedem lat młodszego męża, przytulne mieszkanie w wieżowcu. W jednym pokoju urządziła salonik retro: szezlong, fotel, ciężki, rzeźbiony dębowy kredens, owalny stół, przykryty haftowanym obrusem. Na ścianach kilka obrazów – ciemne pejzaże w złożonych ramach.

Upłynęło tyle lat, odległe wspomnienia z dzieciństwa nie powinny boleć. Jednak wciąż boją. Rzadko wracamy do nich w rozmowach, omijamy je, jak niebezpieczne, zaminowane miejsca, by nie rozkrwawiać zabliznionych już przecież ran psychicznych.

Dziś jednak Julia pierwszy raz sama zaczęła opowieść o dzieciństwie.

- Mama zmarła, gdy miałam trzy i pół roku. Spłonęła w pożarze. Zapaliły się liście tytoniu

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

w suszarni. Ja ocalałam. Wprost z wypadku trafiłam do szpitala. I ojciec także. Miałam poparzoną głowę, twarz, ręce. Ojciec był mniej poparzony niż ja. Przychodził i karmił mnie, bo pielęgniarki nie miały na to czasu. Włosy straciłam w szpitalu. Pielęgniarki zrywały mi z głowy opatrunki wraz z włosami. Byłam za mała, by się obronić. Po powrocie do domu zastałam pustkę po mamie. Kilka lat potem ojciec na nowo ułożył sobie życie. Macocha nie lubiła mnie, nie rozumiała. Rodzina nigdy nie była dla mnie oparciem. Ciotki radziły ojcu, by oddał mnie do zakonu. Uznały, że swoje nieszczęście powinnam ukryć w habicie.

- Kto weźmie taką z bliznami? - mówiły. - Ona nigdy nie wyjdzie za mąż.

Czułam się bezradna i straszliwie samotna. Chciałam być blisko medycyny, blisko lekarzy. Marzyłam o operacjach plastycznych. Nie miałam pieniędzy. Wymyśliłam więc zawód pielęgniarki.

W marzeniach sennych Julia widziała się w fartuchu i czepku z paskiem właśnie w szpitalu chirurgii plastycznej. Wierzyła, że wówczas miałyby szansę na poprawienie urody.

Po podstawówce zaczęła realizować marzenia.

Wybrała szkołę pielęgniarstwa.

Zdała egzaminy.

Została przyjęta.

Radość trwała krótko. Zaledwie tydzień. Nowa wychowawczyni przyniosła do domu tragiczną wiadomość: z powodu widocznego oszpeccenia Julia musi zmienić szkołę.

- Z taką twarzą nie możesz być pielęgniarką. To nie jest zawód dla ciebie. Pielęgniarka powinna wyglądać estetycznie. Wybierz inną szkołę, inny zawód.

Przed laty, jako malutkie dziecko, doznała szoku po awanturze z księdzem. Teraz rozmowa z nauczycielką znów zachwiała w niej wiarę w sens życia. Nie znalazła argumentów na własną obronę. Blizny były naprawdę widoczne, szpeciły. To wiedziała i widziała w lusterku.

Ze zwieszoną głową poszła do szkoły.

Posłusznie odebrała dokumenty.

Zaniosła je do zawodówki.

Potem skończyła technikum.

Została włókniarką.

Studia zaoczne podjęła już jako osoba dorosła.

Jednak urazy z dzieciństwa tkwią w niej do dziś.

Dopiero niedawno zdecydowała się na małżeństwo. Wcześniej testowała wiarę w męską

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

stałość w związkach partnerskich. Nie miała szczęścia do mężczyzn. Odchodziła od nich. Nie trafiała na tych właściwych.

- Spotykałam powoje. Oplatali mnie. To ja musiałam ich dźwigać, pomagać wydobyć się z depresji i z byłych związków z byłymi żonami. Moimi problemami interesowali się na początku. Potem zrzucali na mnie wór ze swoimi kłopotami. Ja byłam ta dzielna, ambitna, otwarta, tolerancyjna i wyrozumiała. Niezwykła, jak mawiali. A ja chciałam być właśnie ta najzwyklejsza.

Julia pomagała partnerom wrócić do równowagi psychicznej i życiowej. Kiedy zaczynali robić karierę, do pewnego momentu znosiła ich zachwyty młodziutkimi sekretarkami, asystentkami.

- Miłe, ładne, głupie dupeczki – mówiła bez złości.

W końcu jednak przychodził ten moment, gdy pragnęła zostać sama. Nigdy nie stawiała do walki o mężczyznę. Usuwała się w cień. Sądziła, że ślad wypadku odbiera jej szansę na zwycięstwo.

Rozstaniom nie towarzyszyły ani łzy, ani dramaty. Julia nie jest sentymentalna. Nigdy nadmiernie nie ulegała romantycznym uniesieniom czy fascynacjom mężczyznami. Zdarzało się jednak, że na rozkwitającym uczuciu nieśmiało zaczynała budować trwałe związki. Wtedy pojawiała się porażająca myśl:

- A gdy on zobaczy mnie bez peruki? Gdy dowie się, że nie mam włosów?

Z byłymi partnerami utrzymuje przyjazne kontakty. Żałę się na aktualne przyjaciółki. Julia już im nie pomaga, jedynie słucha uważnie. I myśli z ulgą:

- Jak dobrze, że nie muszę być z nimi dzień i noc.

W związkach Julię gubiła nadwrażliwość. Może bolało ją to, co boleć nie powinno?

Jest menadżerem w zachodnim koncernie, ciągle w podróży, ciągle wśród ludzi. Nauczyła się pokonywać psychiczne bariery, które jej towarzyszą i pojawiają się każdego dnia.

- Telefonuję do jakiejś firmy. Staram się być bardzo miła, uprzejma. Sekretarka odwzajemnia życzliwość przez telefon, dyrektor także. Przyjeżdżam, wchodzę do sekretariatu, do gabinetu dyrektora i już od drzwi stykam się z tą barierą, z tym ledwo zauważalnym, niezdrowym zainteresowaniem moją widoczną blizną. Zderzam się ze spojrzeniem sekretarki i dyrektora, udaję, że niczego nie widzę i nie czuję. A przecież czuję! Przystępuję do pertraktacji, jakbym niczego nie zauważyła, jakby nic się nie stało.

Julia ma różne odcienie spojrzeń. Z oczu potrafi odczytać myśli człowieka, który na nią patrzy. Ból niektórych spojrzeń odczuwa fizycznie.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

- To jest tak, jakby cię ktoś smagnął rzemieniem, jakby cię nim uderzył w najboleśniejże miejsce. Bywają dni, kiedy wracam do domu obita spojrzeniami. Wtedy wszystko mnie boli. Nie potrafię płakać. Gdybym potrafiła wyszlochać ból, byłoby mi lżej. Ale nie umiem.

Dziś Julia wróciła do domu lekka, zadowolona uśmiechnięta. Nie przytrafiła się jej ani jedna barierka. Nawet taka cieniutka jak smużką światła, która wpada przez żaluzje do pokoju, bo właśnie mamy upalne lato.

W takie lato trudniej żyć. Nawet najdroższa peruka jest za ciepła na upały. No i pudry, fluidy, także te najdroższe, nie przykrywają porządnie blizn. Rozmazują się, rozplývają pod wpływem ciepła.

W ciągu dnia trzeba kilka razy zmieniać, poprawiać makijaż. Trzeba być czujnym cały czas. Gdy złowi przypadkowe, niezdrowe spojrzenie, symptom nadmiernego zainteresowania, biegnie do toalety, sprawdza makijaż.

- No tak – konstatuje, patrząc w lusterko. - Spod pudru znów widać bliznę. Trzeba ją przykryć.

I nakłada świeżą warstwę fluidu.”

3. Technika dramowa.

Uczestnicy odgrywają w parach scenki z księdzem i z nauczycielką, tak, aby każdy był raz osobą dyskryminowaną (Julia), a raz osobą dyskryminującą (ksiądz lub nauczycielka).

Po odegraniu scenek rozmawiamy z uczestnikami jak się czuli w roli dyskryminowanego i dyskryminującego. Jakie emocje wywołały odegrane przez nich role.

4. Rozmowa kierowana na temat przeczytanego tekstu.

Czy blizny na twarzy Julii były powodem, aby ją dyskryminować?

Czy na co dzień często spotykamy się z dyskryminacją? Kiedy w jakich sytuacjach?

Jakie znaczenie ma wygląd w życiu codziennym?

5. Czytanie wybranego tekstu literackiego.

Prowadzący czyta fragmenty tekstu Fiony Bollag *Wyszłam z krainy ciszy*:

„Zamknęłam się w sobie. Nie chciałam skarżyć się komukolwiek, ani opowiadać o swoim

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

problemie. Litość, fałszywa życzliwość, zazdrość – to wszystko wprowadzało we mnie tylko zamęt. Pragnęłam być po prostu sobą, Fiona.

Wynajdywałam gry, do których nie potrzebowałam towarzystwa innych osób – takie jak Trivial Pursuit i inne. Lubiłam trudne pytania, bo pomagały poznać życie w świecie zewnętrznym i rozmaite ważne kwestie. A ja chciałam wiedzieć o wszystkim. Tu jednak nie wystarcza czytanie książek. Trzeba też umieć marzyć i doznawać rozmaitych uczuć.

Latem, kiedy ukończyłam dziesięć lat, Joelle wyjechała do Londynu, a potem do Ameryki studiować tam historię sztuki. I nagle stałam się w domu jedynaczką.

Mogłam oczywiście porozmawiać z rodzicami o swoich problemach w szkole, o tym, co sprawia mi ból. Ale czy moje zwierzenie nie pogłębiłyby jedynie ich smutku? Czy dziewczyny z klasy nie nazwałyby mnie wtedy skarżypytą? Nie drwiłyby ze mnie bardziej niż do tej pory?

Postanowiłam więc zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby dać im jak najmniej powodu do szyderstw. Jeśli będę mówiła dobrze i wyraźnie, to wszystko powinno wrócić do normy, czyż nie? Może powinnam też trochę zeszczupleć, uzyskać figurę modelki? Wtedy tamte musiałyby powiedzieć: „Super, to jest Fiona, co prawda nie słyszy, ale jak fantastycznie grywa w sztukach, jaka jest zgrabna, jak dobrze zna się na modzie i w ogóle jakie fajne nosi ciuchy...” .

Nie byłam w najmniejszym stopniu przygotowana na okazywana im przez koleżanki szkolne niechęć, na te wszystkie drwiny.

Nie mogłam pomówić na ten temat z Dawidem ani z Joelle, bo nie byłam w stanie telefonować. Głos w słuchawce telefonu nie docierał do mnie.

Wyglądało na to, że jestem skazana na samotność. Oczywiście miałam też przyjaciółki większość z nich nie miała żadnych wad słuchu; znałam je z zajęć integracyjnych i imprez organizowanych w czasie wolnym. Czegось jednak brakowało. Coś było już nie tak, jak powinno. Wkraczałam w okres dojrzewania.

(...) czułam, że stopniowo narasta we mnie smutek; smutek spowodowany porażkami. Może zresztą byłam zbyt niecierpliwa. Zawsze dopiero po uporaniu się z jakimś dręczącym problemem czułam się silniejsza i mogłam znowu patrzeć w przyszłość z optymizmem, przynajmniej jeśli chodzi o sferę nauki.

Znacznie większy kłopot sprawiały mi porażki osobiste. Miałam kilka przyjaciółek, ale nie każda z nich potrafiła sobie radzić z moją wadą słuchu. Stale musiałam im przypominać, aby rozmawiając ze mną nie posługiwały się szwajcarską odmianą niemieckiego, lecz językiem

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

literackim, a to nie było dla nich takie łatwe, bo w Szwajcarii używa się po prostu tego dialektu. Tak każe tradycja. Często znajdowałam się w większym gronie koleżanek, ale po krótkim czasie spychano mnie na margines, bo większość chciała sobie spokojnie pogadać, ja zaś byłam im tylko zawadą. Stąd właśnie biorą się dziwacy i samotnicy; po prostu nie z własnej woli trzymają się na uboczu.

A ja przecież tak bardzo, bardzo pragnęłam towarzystwa i przyjaźni! (...)

Kiedy patrzę dziś na ludzi upośledzonych, współczuję im. Wyobrażam sobie, jak wiele musieli dokonać, zmagać się z pozornie prostymi, codziennymi problemami. Mają za sobą żmudną naukę tego, co dla innych jest często tak oczywiste, że nie wydaje się w ogóle godne specjalnego zachodu. Tymczasem osoby upośledzone muszą walczyć dzień w dzień ze swoimi słabościami i mimo to bywają z ich powodu izolowane.”

6. Technika dramowa.

Wejście w rolę osoby niepełnosprawnej.

Podział na grupy 3-osobowe. Każda grupa dostaje jeden z rekwizytów: szalik, rękawice narciarskie, zatyczki do uszu, chustę.

Symulacja braku wzroku: grupa, która dostała szalik przewiązuje jednej osobie oczy, tak żeby nic nie widziała. Pozostałe osoby z grupy mówią jej co ma napisać na kartce. Osoba z przewiązanymi szalikiem oczami może prosić pozostałych o jakieś pomocne wskazówki.

Symulacja braku rąk: grupa, która dostała chustę związuje jednej osobie ręce na plecach i prosi o wykonanie czynności, która wymaga użycia rąk np.: otworzenie drzwi, książki.

Symulacja niepełnosprawności rąk: grupa, która dostała rękawice narciarskie prosi jedną osobę o założenie ich i podniesienie z ziemi szpilki, monety lub karty kredytowej.

Symulacja uszkodzenia narządu słuchu: grupa, która dostała słuchawki, zatyka jednej osobie uszy, która chce się dowiedzieć o czym rozmawiają pozostali członkowie grupy, którzy mówią szeptem.

Po wykonaniu zadania uczestnicy dzielą się z grupą spostrzeżeniami na temat trudności, jakie napotkały wykonując różne czynności. Odpowiadają na pytanie czy łatwo jest prosić o pomoc.

7. Czytanie wybranego tekstu literackiego.

Prowadzący czyta fragment tekstu Doroty Terakowskiej *Poczwarka*:

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

„(...) - To był angielski dokument o ludziach ułomnych. Był tam człowiek z ogromną głową, osadzoną na skarlałym ciele, który całe życie spędza na wózku inwalidzkim. Mężczyzna z wrodzoną łamliwością kości, wtłoczony raz na zawsze w gipsowy gorset, nawet głowę podtrzymywał mu specjalny stelaż. Młoda kobieta, ofiara thalidomidu, pozbawiona od urodzenia rąk i nóg. I ta kobieta powiedziała, iż niewiele różni ją od Wenus z Milo!, że chciałaby, żeby dostrzegli to inni! Pytała, dlaczego brak rąk u Wenus z Milo dowodzi urody, a u niej jest traktowany jako kalectwo? Ta kobieta malowała wspaniałe obrazy, trzymając pędzel w ustach. A kruchy, skarlały człowiek w gipsie wyznał, że przez każdą chwilę swego życia walczy o to, by nic sobie, nie złamać i bezpiecznie przetrwać kolejny dzień, że każda z mozołem wywalczona chwila jest czymś wspaniałym i ciekawym. Mężczyzna na wózku oświadczył, że świat jest fascynujący, że uwielbia jego odkrywanie. Wszyscy, każde z osobna, wyznali, że kochają życie w każdej godzinie, minucie, sekundzie. I nawet dla tej jednej sekundy chcą żyć...”

8. Rozmowa kierowana.

Co zrobić, aby przełamać bariery do osób okaleczonych i niepełnosprawnych?

(zwrócenie uwagi na empatię, wczucie się w rolę takiej osoby, odwołanie do dramy)

9. Recepta na dyskryminację.

Uczestnicy pracują w grupach 3-osobowych nad receptą na dyskryminację. Co powinniśmy robić, aby nie dyskryminować innych? Następnie grupy prezentują swoje recepty. Na koniec każdy z uczestników wypisuje swoją receptę (zał.2) i zabiera ją ze sobą.

10. Ewaluacja.

Uczestnicy wybierają po jednym zdjęciu przedstawiającym widok, określając w ten sposób swój nastrój. Następnie każdy przykleja je na wspólny arkusz papieru.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ IV

Różne kultury – różne światy cz.1

Cele: eliminowanie i zapobieganie wszelkim formom nierówności i ksenofobii; próba dialogu z innymi; umiejętność rozumienia różnic i dostrzegania podobieństw między kulturami, stylami życia.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 120 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: drama, słoneczko, list.

Środki: teksty literackie, zdjęcia twarzy powycinane z gazet.

Materiały: kartki, arkusze szarego papieru, pisaki, taśma klejąca, magnesy.

Przebieg zajęć:

1. Prowadzący wita grupę. Na rozgrzewkę proponuje rysowanie postaci.

Uczestnicy dzielą się na grupy 3-4 osobowe, które otrzymują pisaki i arkusz papieru. Każda z grup tworzy postać: wygląd, ale także wyznanie, osobowość, itp. Po stworzeniu postaci, każda z grup prezentuje swoją pracę pozostałym uczestnikom. Wspólnie podsumowujemy ćwiczenie. (Człowiek jest jaka masa plastyczna, którą kształtuje kultura, środowisko w którym przebywa.)

2. Technika słoneczko.

Na środku kładziemy kartkę z napisem: „ksenofobia”. Rozdajemy uczestnikom paski papieru na których piszą z czym kojarzy im się to słowo. Zapisane paski układamy wokół napisu „ksenofobia” i odczytujemy skojarzenia tworząc tym samym wspólną definicję tego pojęcia.

Na koniec odczytujemy definicje z encyklopedii i słownika:

„ksenofobia – [gr. *phóbos* ‘strach’], niechęć lub wrogość w stosunku do obcych.”¹²

12 <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3928361> – Encyklopedia PWN, hasło: ksenofobia; dostęp z dn. 23.10.2008.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

„ksenofob – człowiek niechętnie lub wrogo usposobiony do cudzoziemców i cudzoziemszczyzny albo obawiający się ich.”¹³

Praca z tekstem

3. Pisanie listu.

Podział na grupy 3-osobowe. Każda z grup pisze list do ksenofoba wykorzystując poniższe fragmenty tekstów i własną wiedzę. (List powinien zawierać: wyjaśnienie pojęcia inny, uzasadnienie dlaczego warto poznawać innych, „lekarstwa” na ksenofobię). Po napisaniu listów następuje ich prezentacja.

„Określenia: Inny, Inni można rozumieć na wiele sposobów i używać w różnych znaczeniach i kontekstach, na przykład dla rozróżnienia płci, pokoleń, narodowości, religii itd. W moim wypadku używam tego określenia, głównie aby odróżnić Europejczyków, ludzi Zachodu, białych, od tych, których nazywam Innymi – to znaczy nie-Europejczyków, niebiałych, świadom, że dla tych ostatnich ci pierwsi są również Innymi.”

„(...)Herodot pisze o Innych bez pogardy i nienawiści, stara się ich poznać i zrozumieć, a często wręcz pokazuje, jak pod wieloma względami przewyższają oni Greków.”

„Herodot (...) chce poznać Innych, gdyż rozumie, że aby lepiej poznać siebie trzeba poznać Innych, bo to właśnie Oni są tym zwierciadłem, w którym my się przeglądamy, wie, że aby zrozumieć lepiej samych siebie, trzeba zrozumieć Innych, móc się z nimi porównać, zmierzyć, skonfrontować. On, obywatel świata, jest przeciwny odgradzaniu się od Innych, zatrzaskiwaniu przed nimi bram.”

„Ksenofobia, zdaje się mówić Herodot, to choroba wystraszonych, cierpiących na kompleks niższości, przerażonych myślą, że przyjdzie im przeglądnąć się w zwierciadle kultury Innych.”

„Nic nie zdoła lepiej rozproszyć przesądów, jak znajomość wielu ludów o odmiennych obyczajach, prawach i poglądach – odmienność, która za cenę niewielkiego wysiłku uczy nas odrzucać to, czym

¹³ <http://sjp.pwn.pl/lista.php?co=ksenofob> – Słownik języka polskiego PWN, hasło: ksenofob; dostęp z dn. 23.10.2008.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

ludzie się różnią, a za głos natury uważać to, w czym wszystkie ludy są zgodne: bo przecież pierwsze prawa natury są te same u wszystkich ludów. Nikogo nie obrażać, każdemu przyznać, co mu się należy...” Albrecht von Haller

4. Rozmowa kierowana.

Rozmowa na temat czasu, organizacji życia i natury w kulturze europejskiej.

Co jest wyznacznikiem czasu?

Jaką rolę odgrywa czas w życiu codziennym?

Jak zorganizowane jest życie?

Czy często myślimy o przeszłości i przyszłości?

Czym jest natura?

Jak ją postrzegamy i jak się do niej odnosimy?

Czy żyjemy w zgodzie z naturą?

Na ile jesteśmy od niej zależni?

Jak wygląda nasze życie codzienne pod względem techniki? Co jesteśmy w stanie sami wytworzyć?

5. Czytanie tekstu literackiego.

Wspólne czytanie tekstu Waris Dirie i Cathleen Miller Kwiat Pustyni:

„Wychowawszy się w Afryce, nie nabrałam poczucia historii, które wydaje się tak ważne w innych częściach świata. Aż do roku 1973 język somalijski nie miał pisemnej formy przekazu, więc nie nauczyliśmy się ani czytać, ani pisać. Wiedza była przekazywana z pokolenia na pokolenie ustnie – przez poezję i klechdy ludowe – oraz, co najważniejsze, dzięki temu, że uczono dzieci sztuki przeżycia na pustyni. Na przykład matka nauczyła mnie wyplatać z wysuszonej trawy naczynia o tak ścisłym splocie, że nie wylewało się z nich mleko. Ojciec nauczył mnie, jak opiekować się zwierzętami i jak rozpoznawać, czy są zdrowe. Nie mówiliśmy dużo o przeszłości, bo nikt nie miał na to czasu. Dzień dzisiejszy był wszystkim, więc mówiło się przede wszystkim o tym, co jest do zrobienia dzisiaj: czy wszystkie dzieci wróciły do chaty? czy zwierzęta są bezpieczne? co będziemy dziś jedli? gdzie można znaleźć wodę?

Żyliśmy w Somalii życiem naszych przodków, tak samo od tysięcy lat, bez żadnych dramatycznych zwrotów. Koczownicy nie mieli elektryczności, telefonów, samochodów; już nie

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

wspomne o komputerach, telewizji, podróżach kosmicznych. Dlatego wspólne nam poczucie czasu miało zupełnie inny charakter niż panujące w krajach Zachodnich.

Tak jak i reszta mojej rodziny, nie wiedziałam, ile mam lat – mogłam tylko przypuszczać. Dziecko rodzące się w moim kraju miało niewielkie szanse na to, że dożyje roku, więc nie uważano, aby zapisywanie jego urodzenia było szczególnie istotne. Żyliśmy wtedy poza sztucznymi ramami czasu, tworzonymi przez zegary, kalendarze i rozkłady jazdy. Bieg czasu wyznaczało słońce i pory roku. Nasze plany zależały od deszczu i od tego, ile dnia pozostało do zmroku. Kiedy mój cień wyciągał się w stronę zachodu, znaczyło to, że jest poranek; kiedy kładł się na moje stopy – było południe; kiedy przechodził na przeciwną stronę – zbliżał się koniec dnia. Kiedy cienia zaczynało szybko przybywać, należało szukać drogi powrotnej do domu, żeby nie zostać samemu w ciemnościach.

Gdy wstało się rano, trzeba było postanowić, co jest dziś do zrobienia, i robić to, najlepiej jak się potrafi, aż się skończyło albo aż było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Nikomu nie przychodziło do głowy, żeby planować sobie dokładnie pory poszczególnych zajęć. W Nowym Jorku bez przerwy spotykam się z ludźmi, którzy wyciągają terminarze i pytają: Masz czas w porze lunchu czternastego – albo może piętnastego? Odpowiadam im na to: Dlaczego, jeśli chcesz się ze mną umówić, po prostu nie zadzwonisz dzień wcześniej? Ilekroć notuję w swoim kalendarzu te wszystkie spotkania, tylekroć uświadamiam sobie, że nie potrafię się przyzwyczaić do samego pomysłu tworzenia, takiego spisu. Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Londynu, nie mogłam zrozumieć, o co chodzi ludziom, którzy wbijają wzrok w nadgarstek i wołają: No to muszę lecieć! Zdawało mi się, że wszyscy wszędzie się spieszą, że każde działanie musi się skończyć jak najszybciej. Czas afrykański płynie powoli i spokojnie. Kiedy mówisz: zobaczymy się jutro koło południa – to znaczy, że nie wcześniej niż o czwartej, piątej. Nawet dzisiaj odmawiam zakładania zegarka.

W moich latach dziecięcych w Somalii nigdy nie zdarzyło się zapędzać myślami daleko w przyszłość albo zanurzać w przeszłość wystarczająco głęboką, żeby pytać: mamu, jak to było, kiedy byłaś dzieckiem? Z tego też powodu niewiele wiem o przeszłości mojej rodziny, zwłaszcza, że opuściłam ją w tak młodym wieku. Ciągle chciałabym móc wrócić i dowiedzieć się, jak wyglądało życie mamy, kiedy była małą dziewczynką, skąd pochodziła jej matka albo jak umarł jej ojciec. Doskwiera mi świadomość, że pewnie nigdy się tego nie dowiem. (...).

Wychowywałam się z dala od książek, filmów, telewizji; moje dziecięce doświadczenia

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

ograniczały się do wrażeń życia codziennego. Nie miałam więc pojęcia, że istnieją jakieś inne światy niż nasz, pełen kóz i wielbłądów. (...)

Nasze zajęcia były typowe dla Somalii: 60 procent jej mieszkańców to koczujący pasterze, utrzymujący się przy życiu dzięki hodowli zwierząt. Ojciec wyprawiał się od czasu do czasu do pobliskiej wsi lub miasteczka, żeby sprzedać jakieś zwierzę i kupić wirek ryżu, materiał na ubrania albo koce. Zdarzało się też, że robił to za niego ktoś inny, kto akurat tam jechał.

Pieniądze zarabialiśmy również na zbiorach żywicy używanej do wyrobu kadzidła – takiego samego jak to, o którym wspomina Biblia jako jednym z darów przyniesionych Dzieciątku Jezus przez trzech króli. Jego zapach ceniony jest od czasów antycznych aż po dzień dzisiejszy. Żywicę uzyskiwaliśmy z rosnących na wyżynach północno-wschodniej Somalii kadzidłowców – pięknych drzewek podobnych do rozłożonego parasola, wysokich na jakieś półtora metra. Trzeba było w tym celu ściąć nieco kory siekierą i poczekać jeden dzień. Wypływający z nacięcia mlecznobiały sok zastygał, uzyskując twardość gumy. Czasami żuliśmy go jak gumę ze względu na przyjemny, gorzkawy smak. Zbieraliśmy sople zakrzepłej żywicy do koszyka, a ojciec je sprzedawał. Wrzucaliśmy też kawałki żywicy kadzidła do ogniska. Do dzisiaj, gdy poczuję ten zapach, przenoszę się duchem do obozu pustyni. (...)

Wielkość naszej rodziny też była typowa dla Somalii, gdzie przeciętna kobieta rodzi siedmioro dzieci. Dzieci są dla rodziców gwarancją spokojnej starości, bo to one się nimi zajmą, gdy nie będą już mogli ciężko pracować. Somalijskie dzieci odnoszą się do rodziców i dziadków z wielkim respektem i żadne nie ośmieli się podać w wątpliwość autorytetu dorosłych. Zresztą każda starsza osoba, choćby brat czy siostra, musi być traktowana z szacunkiem i należy się stosować do jej życzeń. Między innymi dlatego moje buntownicze wyczyny były postrzegane jako niewyobrażalnie skandaliczne.

Rodziny były liczne nie tylko z powodu braku kontroli urodzeń, ale także dlatego, że im więcej ludzi można było obdzielić pracą, tym szybciej można ją było wykonać. Podstawowym problemem było znalezienie wody; nie tyle obfitego jej źródła, ile w ogóle jakiejś wody. Poszukiwanie jej było często wręcz katorżniczym zajęciem. Gdy woda zniknęła z okolic obozowiska, ojciec juczyl wielbłądy wielkimi bukłakami wyplatany z trawy przez matkę, po czym odjeżdżał i wracał, dopiero gdy zdołał je gdzieś napełnić. Staraliśmy się pozostać przez ten czas w jednym miejscu, ale każdy kolejny dzień stawał się coraz większym wyzwaniem, bo aby napoić trzodę, trzeba było wędrować coraz dalej i dalej. Czasami musieliśmy przenieść obóz, zanim

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

ojciec wrócił, ale on zawsze nas znajdował, oczywiście bez pomocy map czy drogowskazów. Jeśli ojca nie było, bo na przykład pojechał do miasta po żywność, szukaniem wody musiało się zająć któreś z dzieci; mama była potrzebna w domu, żeby utrzymać gospodarstwo w ruchu.

Mnie też to czasem przyspadało. Szłam i szłam całymi dniami, dopóki nie znalazłam źródła. Powrót z pustymi rękami oznaczałby całkowitą klęskę, wtedy nie byłoby już dla nas żadnej nadziei. Trzeba było próbować aż do skutku. Wymówka „nie dałam rady” w ogóle nie wchodziła w grę. Matka mówiła, żebym znalazła wodę, więc musiałam ja znaleźć. Przebywając w świecie Zachodu, nie mogłam nadziwić się ludziom, którzy usprawiedliwiali się, mówiąc na przykład: Nie mogę pracować, bo boli mnie głowa. Kiedy to słyszę, mam ochotę powiedzieć: Pozwól, że znajdę ci naprawdę ciężką pracę, już nigdy nie będziesz uskarżać się na to, co robisz. (...)

Poza weselami, w Somalii rzadko się świętuje. Nie ma świąt wyznaczonych sztywno przez kalendarz. Najważniejszym powodem do wspólnej radości jest deszcz po długiej suszy. W moim kraju woda występuje w tak skąpych ilościach, że każdy jest świadom jej znaczenia jako esencji życia. Nomadzi żyjący na pustyni mają wielki szacunek dla wody, każda jej kropla jest dla nas niemal świętością. Po dziś dzień uwielbiam wodę, już sam jej widok sprawia mi ogromną przyjemność.

Bywało, że susza trwała tak długo, iż wpadaliśmy w rozpacz. Ludzie gromadzili się wtedy i błagali Boga o deszcz. Czasami to pomagało, czasami nie. Pamiętam, jak pewnego roku przez całą porę, która miała być deszczowa, nie spadła ani jedna kropla. Połowa naszych stad padła martwa, reszta była w opłakanym stanie. Matka powiedziała, że wszyscy zbierają się na modły w intencji deszczu. Nie wiadomo skąd, pojawiali się wciąż nowi, nie znani nam ludzie. Wszyscy modlili się, tańczyli i śpiewali, próbując podnieść się na duchu i wzbudzić w sobie radość.

Następnego dnia niebo zachmurzyło się i zaczął lać deszcz. Jak zawsze w takiej chwili, wybuchała powszechna radość. Każdy zrzucał, co miał na sobie, ludzie nurzali się w strumieniach deszczu, chlapali wodą z kałuż, zmywając kurz nagromadzony przez miesiące suszy. Potem zaczęły się tradycyjne tańce: kobiety klaskały i śpiewały, ich słodkie, niskie głosy niosły się w mroku pustyni; mężczyźni skakali, zdawało się, pod samo niebo. Wszyscy przynieśli jedzenie i w podzięcie za dar życia ucztowaliśmy jak królowie.

Po ulewie sawanna zakwitła na złoto, zazieleniły się pastwiska. Zwierzęta wreszcie mogły się najeść i napić do syta, a dla ludzi nadszedł czas odpoczynku i radości. Pławiliśmy się w jeziorach utworzonych przez deszcz, wszędzie śpiewały ptaki. Nasza pustynia zamieniła się w raj.”

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

6. Życie bez zegarków.

Uczestnicy dzielą się na grupy 3-osobowe. Każda z grup otrzymuje kartki na których rozpisuje plan dnia bez posługiwania się godzinami i próbuje umówić się ze znajomymi na spotkanie nie używając zegarków, kalendarzy. Następnie wspólnie wyciągamy wnioski.

7. Ewaluacja.

Każdy uczestnik wybiera jedno zdjęcie twarzy, które nakleja na drzwiach.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ V

Różne kultury – różne świąty cz.2

(kobiety i mężczyźni)

Cele: umiejętność rozumienia różnic i dostrzegania podobieństw między kulturami, stylami życia; kobieta i mężczyzna w różnych kulturach; refleksja nad własną kulturą.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 120 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: list,

Środki: teksty literackie.

Materiały: kartki, pisaki, arkusze szarego papieru, taśma klejąca, magnesy.

Przebieg zajęć:

1. Prowadzący wita grupę. Na rozgrzewkę każdy uczestnik otrzymuje pisaki i arkusz papieru, na którym maluje swoją wyspę. Następnie nazywa ją i opowiada o niej tak, aby przyciągnąć na nią pozostałych uczestników.

2. Pisanie listów.

Podział na grupy 3-osobowe. Każda z grup pisze list (na jeden z poniższych tematów) o kobietach i mężczyznach w naszej kulturze do osoby z innej kultury. Tematy: praca i kariera, wychowywanie dzieci, jedzenie, spędzanie wolnego czasu, edukacja. Po napisaniu, każda z grup czyta swój list.

Praca z tekstem

3. Czytanie tekstu literackiego.

Prowadzący czyta i opowiada fragment tekstu Souad *Spalona żywcem*:

„Jestem dziewczyną, a dziewczyna musi chodzić szybko, z głową pochyloną ku ziemi, tak jakby

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

miała liczyć własne kroki. Nie może podnosić wzroku, nie powinna nigdy spoglądać na prawo czy lewo, bo gdyby jej oczy napotkały spojrzenie jakiegoś mężczyzny, cała wioska uznałaby ją za charmuta.

Gdyby jakaś zameżna sąsiadka, stara kobieta lub ktokolwiek inny spostrzegł ją całkiem samą na ulicy, bez matki, starszej siostry, owieczek, snopka siana czy kosza z figami, także będą o niej mówić: charmuta.

Aby nie patrzeć pod nogi, ale prosto przed siebie, aby wejść do sklepu, aby wydepilować się i nosić biżuterię – dziewczyna musi wyjść za mąż.

Jeśli dziewczyna nie ma męża, a może go mieć, kiedy już ukończy czternaście lat – tak było w przypadku mojej matki – cała wioska zaczyna sobie z niej kpić. Jednak żeby wyjść za mąż, dziewczyna musi czekać na swoją kolejkę w rodzinie. Najpierw trzeba wydać najstarszą córkę, po niej dopiero następne.

W domu mojego ojca jest dużo córek. Cztery, w dodatku wszystkie w wieku zamążpójścia. Są także dwie przyrodnie siostry, córki drugiej żony naszego ojca. To jeszcze dzieci. Jedyny samiec w rodzinie, uwielbiany przez wszystkich syn, nasz brat Assad, narodził się, w pełni chwały, pomiędzy tymi wszystkimi dziewczynami, jako czwarty. Ja jestem trzecia.

Mój ojciec, Adnan, jest bardzo niezadowolony z mojej matki, Leili, która dała mu aż tyle córek. Nie cieszy się również swoją drugą żoną, Aichą, która także urodziła mu same córki.

Najstarsza Noura późno wyszła za mąż; ja miałam wówczas już około piętnastu lat. Kainat, drugą z kolei, nikt jakoś nie poprosił o rękę. Usłyszałam, że jakiś mężczyzna rozmawiał o mnie z ojcem, ale muszę poczekać na ślub Kainat nie jest dostatecznie ładna, a może zbyt powolna w pracy... nie wiem, dlaczego nikt się o nią nie stara, ale jeśli zostanie starą panną, stanie się pośmiewiskiem całej wsi, a ja razem z nią.

Jak daleko zdołam sięgnąć pamięcią, nigdy się nie bawiłam ani nie miałam żadnych innych przyjemności. Urodzić się w mojej wiosce dziewczyna oznaczało klątwę, nieszczęście. Jedynym spełnieniem marzenia o wolności może być małżeństwo. Opuścić rodzinny dom, przenieść się do domu męża i nigdy już nie wrócić, choćby na nowym miejscu miało się być bitą. To wielki wstyd, jeśli zameżna kobieta wraca do domu swojego ojca. Nie powinna szukać opieki poza swoim nowym domem, a gdy tak zrobi, obowiązkiem rodziny jest odesłanie jej z powrotem.

Moja siostra była bita przez męża i przynosiła nam wstyd, bo przychodziła się poskarżyć.

Ma szczęście, że w ogóle ma męża – ja mogę tylko o tym marzyć.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Od momentu kiedy usłyszałam, jak ten mężczyzna rozmawiał o mnie z ojcem, rozsadzała mnie niecierpliwość i ciekawość. Wiedziałam, że ten chłopak mieszka trzy, cztery kroki od nas. Czasem widziałam go z wysokości tarasu, na którym rozwieszałam bieliznę. Wiedziałam, że ma samochód, ubiera się w garnitur, zawsze nosi walizczkę. Pewnie pracował w mieście i miał dobry zawód, bo nigdy nie ubierał się jak robotnik, zawsze był nieskazitelnie czysty. Chciałam przyjrzeć się z bliska jego twarzy, ale bałam się, że rodzina mnie na tym przyłapie. Tak więc, kiedy szłam do stajni po siano dla chorego osła, kroczyłam szybko drogą w nadziei, że zobaczę go z niewielkiej odległości. Ale on za daleko parkował swój samochód. Dzięki pilnym obserwacjom mniej więcej wiedziałam, o której wychodzi z domu do pracy. O siódmej rano udawałam, że składam bieliznę na tarasie albo że idę po dojrzałe figi lub trzepię dywan, by tylko zobaczyć, chociaż przez minutkę, jak idzie do samochodu. Musiałam to robić szybko, aby nikt nie zauważył.

Wchodziłam po schodach, przechodziłam przez pokoje, by dostać się na taras, energicznie potrząsałam dywanem i spoglądałam poprzez cementowy mur, zerkając w prawą stronę. Jeśli ktoś mnie obserwował, nie zgadł, że wyglądam na ulicę.

Czasami udawało mi się go zobaczyć. Ależ byłam zakochana w tym mężczyźnie i jego samochodzie! Na tarasie wyobrażałam sobie mnóstwo rzeczy: oto zostałam jego żoną i tak jak dzisiaj patrzyłam na oddalający się samochód, dopóki nie straciłam go z oczu, a on potem powraca z pracy przed zachodem słońca. Zdejmuję mu buty i, klęcząc, myję mu stopy, tak jak moja matka robi to ojcu. Przynoszę mu herbatę, przyglądam się, jak pali swoją długą fajkę, siedząc niczym król na progu domu. Jestem kobietą, która ma męża!

A więc będę mogła się malować, wyjść do sklepu, wsiąść do tego wspaniałego samochodu z moim mężem, a nawet pojechać do miasta. Zniosę wszystko co najgorsze dla tej odrobiny wolności – by móc sama przekroczyć próg domu i pójść po chleb do piekarza, jeśli będę miała na to ochotę!

Na pewno nigdy nie pozostanę charmuta. Nie będę patrzeć na innych mężczyzn, nadal będę chodzić bardzo szybko, prosto i dumnie, ale już nie będę liczyć własnych kroków i wbijać wzroku w ziemię, a wioska nie będzie mogła powiedzieć o mnie nic złego, bo będę kobietą zamezną.

To właśnie na tym tarasie zaczęła się moja straszna historia. Miałam już więcej lat niż moja najstarsza siostra w dniu swojego ślubu, czepiałam się nadziei lub wpadałam w czarną rozpacz.

Miałam wtedy jakieś osiemnaście lat, może więcej, już sama nie wiem. Moja pamięć uleciała wraz z dymem tego dnia, kiedy spadł na mnie wielki ogień. (...)

Zdaję sobie sprawę, że ryzykuję życie, snując opowieść o tej miłosnej intrydze, która

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

rozpoczęła się prawie dwadzieścia pięć lat temu w mojej rodzinnej wiosce w Cisjordanii. Wiosce tak maleńkiej, położonej na terytorium okupowanym przez Izrael; nazwy tej miejscowości nie mogę wymienić. Nie mogę, bo nadal ryzykuję życie, mimo że znajduję się tysiące kilometrów od tamtego miejsca. Tam, w wiosce, oficjalnie jestem martwa, już od dawna zapomniano o moim istnieniu, ale gdybym tam dzisiaj wróciła, zbito by mnie po raz drugi dla ratowania honoru mojej rodziny. Takie jest prawo zwyczajowe. (...)

Słyszę kroki Faieza na żwirze. Trzępię dywan z baraniej skóry na balustradzie tarasu, a on podnosi oczy. Obserwuje mnie i wiem, że zrozumiał. Żadnego znaku, oczywiście żadnego słowa, po prostu wsiada do samochodu i odjeżdża. Moje pierwsze „spotkanie” trwa tyle, co zjedzenie oliwki. (...)

Nikogo nie ma, ale pomimo to kryję się za dość wysokim zboczem na skraju drogi. Faiez idzie tam za mną. Bardzo się wstydzę, patrzę na stopy, skubię guziki marynarki, nie wiem co powiedzieć. (...) siedzi spokojnie u stóp zbocza, podczas kiedy ja zbieram trawę. (...) Chyba jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Być z nim tak blisko, nawet przez kilka minut, to było coś cudownego. (...)

Zrobił to, poszedł zobaczyć się z moim ojcem po naszym ostatnim spotkaniu. I nawet jeśli data nie była ustalona, to zanim ten rok dobiegnie końca, będę już mężatką. (...)

Faiez zbliża się do mnie, bardzo blisko. Zamykam oczy, trochę się boję. Na szyi czuję jego rękę, całuje mnie w usta. Odpycham go natychmiast, nic nie mówiąc, mój gest oznacza: „Uważaj. Nie posuwaj się dalej”.(...)

Boję się, że Faiez nie poprzestanie tylko na pocałunku będzie chciał czegoś więcej, a jednocześnie chcę, żeby tak było, choć tak naprawdę nie wiem do końca, czego się mogę spodziewać. Boję się go odepchnąć, jeśli posunie się za daleko, i boję się, że się obrazi. Mam do niego zaufanie, bo sam doskonale wie, że przed ślubem nie ma prawa mnie tknąć. Dobrze wie, że nie jest charyzmatyczny. I obiecał mi małżeństwo. Ale pomimo wszystko boję się, kiedy tak czekam na polu pośrodku stada. (...)

Siadamy na ziemi, on mnie całuje. Kładzie rękę na moim udzie, nie pozwalam mu na to. On się gniewa. Ma złe spojrzenie. Kiedy patrzy mi w oczy: - Dlaczego nie chcesz? Pozwól sobie na to!

Tak bardzo się boję, że sobie pójdzie, że poszuka sobie innej dziewczyny... Może to zrobić, kiedy chce, to piękny mężczyzna, mój przyszły mąż. Kocham go, z jednej strony nie chcę ustąpić, za bardzo się boję, ale chyba jeszcze bardziej obawiam się go stracić. Jest moją jedyną nadzieją.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Więc pozwalam mu działać, chociaż nie wiem, co mi się przytrafi i dokąd nas to zaprowadzi. (...)

Podnosi mi do góry podbródek i mówi: - Kocham cię. - Ja też ciebie kocham. (...)

Moja miłość trwa już dwa tygodnie, przez ten czas widzieliśmy się na polu trzy razy. (...)

Pewnego ranka jestem w stajni i bardzo dziwnie się czuję. (...) Czas się dłuży, za bardzo się dłuży, nie pamiętam, kiedy miałam okres ani kiedy powinnam go dostać. (...) Nie czuję się jak przedtem, nie chce mi się pracować, wstawać. Coś się we mnie zmieniło.

Staram się znaleźć jakąś przyczynę, nie tę najgorszą. Zastanawiam się, czy szok spowodowany tym, że nie jest się już dziewczicą, zmienia dziewczynę w taki właśnie sposób. (...) Dotąd nigdy nie chorowałam. Więc się ukrywam, udaję dobre samopoczucie, ale to staje się coraz trudniejsze. A Faiez się nie pokazuje. (...)

(...) odbywa się narada rodzinna, w której nie mam prawa uczestniczyć. Rodzice sprowadzają Nourę i Husseina. Słucham pod ścianą. Mówią wszyscy naraz, słyszę, jak ojciec stwierdza: „Jestem pewien, że ona jest w ciąży, nie chce nam tego powiedzieć, czekamy, aż pokaże nam okres”... (...)

Mam zakaz wychodzenia. Brama na podwórzu jest zamknięta, ale przechodzę przez ogrody i biegnę, by ukryć się w polu. Znajduję duży kamień i zaczynam nim regularnie bić się po brzuchu przez sukienkę, chce w ten sposób wywołać krwawienie. Nikt mi nigdy nie powiedział, w jaki sposób rosną dzieci w brzuchu swojej matki. Wiem, od jakiego momentu dziecko zaczyna się ruszać. Widziałam moja matkę w ciąży. Wiem, ile czasu potrzeba, by dziecko przyszło na świat, ale poza tym niczego więcej. Od jakiego momentu dziecko zaczyna być żywe? Dla mnie jest to chwila narodzin, bo właśnie w tym momencie widziałam matkę podejmującą decyzję, czy ma je pozostawić przy życiu, czy też nie. Skoro więc jestem w ciąży od trzech i pół, może od czterech miesięcy ogarnia mnie szalona nadzieja, że krwawienie znowu się pojawi. W ogóle nawet nie podejrzewam, że dziecko w moim brzuchu jest istotą ludzką. (...)

Może pozwolą urodzić mi to dziecko i zabiją mnie potem? (...) A może zabiją mnie wcześniej? (...) Chyba nie mogło to nastąpić zbyt szybko, zresztą Hussein sobie poszedł. I nie mogłam wyobrazić sobie Husseina pragnącego mnie zabić!

Tego dnia matka powiedziała do mnie zwyczajnym, normalnym tonem: - Teraz jest pora prania, zrób je. Ojciec i ja jedziemy do miasta. Wiedziałam, co się ma stać. Wychodzili z domu, tak jak powiedział Hussein. (...)

Nagle słyszę trzask bramy. Już tu jest, zbliża się. (...) Zbliża się w moim kierunku. To mój

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

szwagier, Hussein, w roboczym ubraniu, starych spodniach i podkoszulku. Staje przede mną i mówi: „Cześć, co słyszeć?”, z uśmiechem na ustach. Spokojnie żuje trawę i bez przerwy się uśmiecha: „Zajmę się tobą”.

Ten uśmiech... mówi, że się mną zajmie, tego się nie spodziewałam. Więc też się uśmiecham, chcąc mu podziękować, nie ośmielam się wykrztusić ani słowa.

- Masz duży brzuch, co?

Schylam głowę, wstydę się na niego spojrzeć. Pochylam głowę jeszcze niżej, broda dotyka mi kolan. (...) głowę miałam ciągle spuszczoną ze wstydu, trochę uspokojona, że nie zadaje mi dalszych pytań.

I nagle poczułam coś zimnego, coś, co spływało po mojej głowie. I natychmiast miałam na sobie ogień. Zrozumiałam, że to ogień, i wtedy film przyśpiesza, obrazy przesuwają się w zawrotnym tempie. Zaczynam boso biec do ogrodu, rękami uderzam się po włosach, krzyczę, czuję za sobą łopoczącą sukienkę. Czy ogień był także na mojej sukience?

Czuję zapach ropy naftowej, biegnę, dół sukienki nie pozwala mi robić dużych kroków. (...) Wiem tylko, że jestem cała w ogniu i wyję. (...) Zaraz umrę. To dobrze. Być może już jestem martwa. Nareszcie koniec.”

4. Rozmowa kierowana na temat tekstu.

Co sądzicie o tym, co spotkało Souad?

Czy znacie jakieś „zwyczaje”, które są nie do przyjęcia w kulturze europejskiej?

Czy w kulturze europejskiej są zwyczaje, które was bulwersują, jeśli tak to jakie?

5. Rozmowa odwołująca się do pierwszych zajęć.

Prowadzący prosi uczestników, aby przypomnieli sobie wrzucanie drewniek do ogniska. Następnie wyobrażają sobie, że przy ognisku siedzą z nimi takie osoby jak Hussein, który podpalił Souad. Kto jest nadal gotowy poświęcić swoje drewnieko? Rozmowa z uczestnikami na ten temat.

(Prowadzący powinien posługiwać się stwierdzeniami: przecież to jest ich kultura, Hussein jest bohaterem, Souad postąpiła bardzo niemoralnie, wiedziała, że będzie charyzmatyczna itp., itd.) Wnioski. (To co w danej kulturze jest normalne w innych budzi kontrowersje i niezrozumienie.)

6. Ewaluacja.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Ocena: tematyki zajęć, przygotowania prowadzącego, własnego uczestnictwa w zajęciach, samopoczucia w grupie za pomocą 8-szczeblowych drabin (zał.2). Uczestnicy zaznaczają kółkiem swoją ocenę. Im wyższy szczebel tym wyższa ocena.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ VI Podwójne życie Madżida

Cele: wskazanie na konflikt kultur, ukazanie problemów z jakimi spotyka się człowiek przeniesiony ze swojej kultury do innej.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 100 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: list, drzewko decyzyjne.

Środki: teksty literackie.

Przebieg zajęć:

1. Każdy uczestnik otrzymuje kartkę, na której pisze w jakim jest nastroju porównując go do pogody. Po zapisaniu pogody na kartce, każdy uczestnik odczytuje ją na głos.

Praca z tekstem

2. Czytanie fragmentu tekstu Anny Onichimowskiej *Madżid. Podkoszulek z portretem*. Prowadzący czyta tekst do określonego momentu.

„Madżid prowadzi podwójne życie. Gdyby przyszło mu wybrać tylko jeden ze światów, byłby w nie lada kłopotcie.

Chyba kiedyś będzie musiał, myśli John, jego najlepszy kumpel.

Wychodzą razem ze szkoły.

- Pójdziemy razem na kręgle? - pyta John. W stosunku do innego kolegi byłaby to zwyczajna propozycja, jednak nie w tym wypadku.

- Nie prowokuj mnie... - Madżid wzdycha, zerkając na zegarek. Musi się pospieszyć, aby zdążyć na autobus.

Dziś ostatni piątek miesiąca – to dzień wizyt stryja. Znow będzie go wypytywać, osądzać i

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

pouczać. Na samą myśl o tym traci humor.

- Hi, boys! - Doganiają ich bliźniaczki, wesole, pulchne blondynki, Rebecca i Marilyn. - Mamy wieczorem wolną chatę, zapraszamy chętnych. Wpadniecie?

- Jasne! - John uśmiecha się, każdy wieczór poza domem to jak wygrana na loterii, rodzice ciągle się kłóca, nie może już tego słuchać.

- Postaram się... - Madżid wie, że to niemożliwe, nie ma jednak ochoty się tłumaczyć. Zostawia Johna z dziewczynami i rusza szybkim krokiem w stronę przystanku.

Wskakuje w ostatniej chwili, ku swojemu zdumieniu dostrzega ojca z wujem, no tak, przecież mieli pojechać do Nowego Orleanu, w sprawie pracy. Wita się z nimi i siada obok. Widzi jednak od razu, że coś jest nie tak, przyglądają mu się wrogo, w końcu ojciec warczy:

- Ściągnij to...

Madżid zdejmuje zwykle baseballówkę i koraliki w autobusie, nie chce, żeby to zobaczyli jego koledzy ze szkoły.

Chce schować czapkę w torbie, ale ojciec wrywa mu ją z ręki. Teraz obydwaj z wujem wpatrują się w jego szyję, jakby miał na niej jadowitą żmiję. Koraliki dostał od Marilyn, ze wszystkich dziewczyn w klasie właśnie ona podoba mu się najbardziej. Pal sześć czapkę, lecz koralików będzie mu żal... jednak także one nikną w czeluściach ojcowej abai.¹⁴

- Nie wstyd ci? - syczy wuj. - A może lubisz chłopców, co?

Słowa wuja chłoszczą go jak batem.

- Przecież wiesz, że nie... - Madżid spuszcza głowę.

Wedle prawa islamskiego stosunki homoseksualne karane są śmiercią.

- Trzeba ci znaleźć narzeczoną – stwierdza wuj.

- Może któraś z kuzynek Rudeidy? - myśli głośno ojciec.

Rudeida jest narzeczoną brata Madżida, Mustafy. Żaden nie widział nawet jej zdjęcia, Mustafa ma się żenić za pół roku i wówczas zobaczy ją po raz pierwszy.

Madżid wie, że nie ma nawet co marzyć o tym, aby samemu wybrać sobie żonę. Może mieć tylko nadzieję, że uda mu się ją polubić. Zresztą rodzice też zobaczyli się po raz pierwszy dopiero na ślubie i są dobrym małżeństwem, myśli, wysiadając z autobusu. Idą szybkim krokiem, zbliża się pora modlitwy.

Jak zawsze w dniu wizyty stryja matka Madżida szykuje obfity obiad: dusi jagnięcinę w

14 Abaja – okrycie wierzchnie w krajach muzułmańskich; szeroki luźny płaszcz bez rękawów.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

jogurcie, nadziewa kurczaki, kuskus z warzywami jest już gotowy. (...)

Madzid siedzi przed komputerem, czatuje z wirtualnymi przyjaciółmi. Ma ich pokaźną gromadę na całym świecie. Gra z nimi w różne gry. Bez Sieci nie wyobraża sobie życia. Nie wolno mu uczestniczyć w żadnych zajęciach sportowych ani spotkaniach, nie wchodzi w grę pójście do kina ani do pubu, rodzice i stryj pilnują, aby nie przesiąkł kulturą niewiernych. Czasami, bardzo rzadko, ma ochotę się zbuntować, ale wie, że groziłoby to zerwaniem więzów i wykluczeniem go ze wspólnoty.

Zwykle – po przyjściu stryja – najpierw jedli, a dopiero potem przystępowali do omawiania rodzinnych spraw. Dzisiaj nic jednak nie miało być tak jak zwykle.

Stryj nie spojrzał nawet w stronę nakrytego stołu. Wyjął z torby jakieś zawiniątko i bez słowa rozpostarł przed zgromadzoną rodziną podkoszulek z portretem kilkunastoletniego chłopaka.

- Abdul?! - wykrzyknęła matka, a kiedy potwierdził, wzniosła oczy ku górze.

- Został męczennikiem. Wszyscy jesteśmy z niego dumni. To stało się tydzień temu. Mam kasetę z jego pogrzebu, drugą z wywiadu w telewizji z twoją siostrą... - Popatrzył na matkę. Głaskała podkoszulek, jakby chcąc uporządkować niesforne włosy chłopaka.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiła?! - wykrzyknęła z gniewem.

Nie utrzymywały bliskich kontaktów, wiadomości od palestyńskich krewnych docierały sporadycznie. (...)

Oglądają kasetę.

Dom Abdula udekorowany jest flagami i wersetami z Koranu. Mężczyźni wynoszą na marach ciało przykryte palestyńska flagą. Kobiety zostają w środku, matka zabitego krzyczy i zawodzi.

Rozpacz siostry jest zaraźliwa, Madzid próbuje uspokoić matkę, ale ta bije już czołem w ziemię. (...)

Tłum wlewa się na cmentarz wezbraną rzeką, gotową porwać ze sobą wszystko, co po drodze. Przed grobem ojciec Abdula odkrywa jego głowę, każdy chce ją pocałować w czoło, dziesiątki żałobników przesuwają się przed kamerą.

- On właśnie skończył piętnaście lat – mówi stryj, a Madzid czuje, jak oczy wszystkich zgromadzonych przed telewizorem kierują się ku niemu.

Na ekranie matka Abdula krzyczy: „Zginął mój syn! Mam jeszcze trzech. Jak będzie trzeba, dołączą do niego!”

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Taśma się kończy, zalega cisza.

- Tutaj też potrzebni nam są dzielni chłopcy... - rzuca stryj.

Ojciec wyciąga z kieszeni koraliki Marilyn, zaczyna się nimi bawić.

- Możecie na mnie liczyć w razie potrzeby... - mamrocze spiesznie Madżid, a stryj kiwa z uznaniem głową.

W łóżku Madżid przewraca się z boku na bok, nie może zasnąć. To, co dziś zobaczył i usłyszał, wstrząsnęło nim do głębi. Być może Abdul chciał zostać męczennikiem, on sam nie jest pewien, czy jego deklaracja lojalności wypłynęła z serca czy ze strachu. „Możecie na mnie liczyć w razie potrzeby”, przypominają mu się własne słowa, ma jednak nadzieję, że potrzeby nie będzie i nie będzie musiał niczego udowadniać.

Noc jest jasna od gwiazd, leżąc widzi przesuwane się po księżycu cienie. Słyszy SMS-a, któż to może być, o tej porze?

Zabawa w toku. Dołączysz wreszcie? - czyta wiadomość od Marilyn, a więc zależy jej na mnie, myśli, do tej pory nie był tego pewien.

Próbuje się zorientować czy Mustafa śpi, czy tylko udaje, w końcu pyta półgłosem:

- Pożyczysz mi rower?

- Teraz?! - Mustafa siada na łóżku i patrzy na brata. (...) - Tylko uważaj... jakby co, sam go wzięłeś, nic o tym nie wiedziałem. (...)

Madżid waha się przez chwilę, czy wysłać SMS-a, że przyjedzie, czy nie, w końcu postanawia zrobić Marilyn niespodziankę. Wymyka się z domu na bosaka, dopiero na ulicy wkłada sandały i pedałuje co sił.

Mimo nocnej pory jest spory ruch, w wielu domach wciąż palą się światła, z ogrodów dochodzą zapachy barbecue, brzęk szkła i śmiechy. Jest piątek, Amerykanie się bawią. Myśl, że wkrótce będzie jednym z nich, podnieca go radośnie. Odgania od siebie jak najdalej myśli o poległym kuzynie, stryju, o swojej pochopnej obietnicy, czeka na niego Marylin, chce się przekonać, jak bardzo... (...)

Zabawna furtka jest otwarta, przemierza szybko ogródek, przy drzwiach wejściowych waha się przez chwilę z palcem na dzwonku, jednak go nie naciska, jak niespodzianka, to niespodzianka.

Dziwi go cisza, spodziewał się muzyki. W salonie nikogo nie ma, dostrzega pustą butelkę po winie, kolejna stoi otwarta, to go nie interesuje, nie pije alkoholu, nalewa sobie coli. Już chce zwołać: „Gdzie jesteście?”, gdy słyszy gdzieś z sąsiedniego pokoju śmiech. Drzwi ustępują

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

bezszelestnie (...). Wycofuje się spieszenie, nie wiedziałem, że Rebecca i John mają się ku sobie...

Nagle ma dość tej sytuacji.

- Marilyn?! - woła. - Gdzie jesteś?

Cisza ożywa, ktoś zbiega po schodach.

Rebecca ma na sobie czarno-czerwoną sukienkę, duże wzory podkreślają jej obfite kształty, z figury jest bardzo podobna do siostry.

- Madżid... Lepiej późno niż wcale – uśmiecha się. - Wszyscy właśnie się rozjechali. Zsoatł tylko John i Kathy, ale ona już śpi, trochę za dużo wypła.

- Fajnie, że przyjechałeś! Dlaczego tak późno? - John klepie go po plecach. Opowiada, kto jeszcze był, ale Madżid go nie słucha. Wpatruje się w Marilyn.

- Co z tobą? - pyta dziewczyna niepewnie.

- Widziałem, jak się całowaliście! - wybucha Madżid.

- No i co? - John patrzy na niego ze zdumieniem.

Dziwka, myśli Madżid z wściekłością. Ojciec i wuj mają rację. One wszystkie są takie same. Dziewczyna muzułmańska zachowuje czystość, aż do ślubu, z te skaczą sobie na prawo i lewo. Dała mi koraliki. Uśmiechała się. Zaprosiła do siebie, a potem jeszcze nocą wysłała SMS-a. Każdy by pomyślał, że na niego leci.

Madżid trzaska drzwiami na pożegnanie, czuje się wystawiony do wiatru, nie dość, że przez dziewczynę, to jeszcze przez kumpla. Nie dojechał do skrzyżowania, gdy słyszy głos komórki.

- Odbiło ci?! - wrzeszczy John. - Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Ona niczego ci nie obiecywała! Nie była twoją dziewczyną. Może sobie robić, co chce i z kim chce, rozumiesz?! (...)

Z tego wszystkiego przejechał swoje skrzyżowanie, atakuje go labirynt neonowych świateł, słyszał nawet nazwę tego klubu, ale nigdy nie widział go z bliska w dzień, a tym bardziej nocą. Zatrzymuje się na chwilę, aby się rozejrzeć, nocne życie wre, klubowicze z trudem trzymają pion, tego Madżid nigdy nie umiał zrozumieć, picia, aby utracić kontrolę nad sobą.

- Co ty tu robisz?! - słyszy gniewny głos, wyrasta przed nim rudy olbrzym o posturze goryla. - Chłopaki! - krzyczy: - Mam go!

Madżid czuje się jak mysz w potrzasku, nic z tego nie rozumie, ale otaczają go już silne ramiona i podpite twarze.

- Znów chciałeś podłożyć ogień, gnojku? - Goryl atakuje go pięścią w nos.

- Jaki ogień?... - jęczy Madżid. - Nie mam nawet zapalek...

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

- Tamten wyglądał inaczej – słyszy jak przez mgłę. - Był wyższy i starszy. Zostaw go.

- Arab to Arab... - stwierdza filozoficznie goryl. - Jeden wart drugiego.

Pierścień rozluźnia się, gdzieś rozlegają się okrzyki: „Tu jest! Chodźcie!”, po chwili Madżid jest sam. (...)

Jest już w pokoju, cudem udaje mu się nie przewrócić krzesła, Mustafa ma jednak lekki sen, unosi się na łokciu.

- Jak było? - szepce.

- To tylko dziwka, nie ma o czym gadać – mruczy Madżid, nie zamierza się bratu zwierzać.

- One już takie są – stwierdza Mustafa. - Mówiłem ci wcześniej, ale nie chciałeś wierzyć. -

Przygląda mu się. - Z kim się biłeś? - pyta.

- Oberwałem za pochodzenie – warczy Madżid. (...)

- Zaświadczę, że kiedy się obudziłem, zobaczyłem cię z rozkwaszonym nosem.

- Bzdury! - krzyczy ojciec. - Słyszałaś, co on opowiada? - zwraca się do matki, a ta zerka na Madżida z troską. - Lunatykował! Mógłbyś wymyślić coś lepszego. Wszystko przez tę twoją szkołę. Spotykasz się tam nie wiadomo z kim, stajesz się aroganckim Amerykaninem. (...)

- Na razie nie wolno ci wychodzić z domu. Do odwołania. (...)

- Potrzebni są nam wykształceni muzułmanie – mówi ojciec wieczorem. - W poniedziałek pójdziesz do szkoły, jak zwykle. Poproszę, żeby przenieśli cię do klasy, do której chodzi Fajsał, rozmawiałem już z jego ojcem, będziecie trzymać się razem.

Madżid nigdy nie przepadał za Fajsalem, powolnym tłustym chłopakiem o bawolim spojrzeniu, ale wszystko lepsze niż John – zdrajca.

Dostał od niego dwa pojednawcze SMS-y, nie odpowiedział na żaden. Napisała również Marilyn, maila.

Madżid, przykro mi z powodu tego nieporozumienia. Lubię Cię, ale nie w ten sposób, na którym Ci zależy. Wysłałam do Ciebie w nocy SMS-a, bo prosiła mnie o to Karthy. Bardzo liczyła, że będziesz, chyba w ogóle dlatego przysłała. Mam nadzieję, że będziemy w dalszym ciągu przyjaciółmi. Pozdrawiam Cię serdecznie. Marilyn.

Kathy? Ta chuda nieśmiała dziewczyna z aparatem na zębach? Wzrusza ramionami na samą myśl, że mógłby mieć z nią coś wspólnego.

Nie odpisuje, nie chce żadnych wyjaśnień, ten rozdział jest już zamknięty. (...)

„Przyszłość należy do islamu. Ci, którzy nie są z nami, są przeciwko nam” - brzmią

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Madżidowi w uszach słowa imama i dziwie się sam sobie, że jeszcze tak niedawno nie był pewien, do którego ze światów należy.

Fajsal jest powolny, ale systematyczny i niegłupi. Po lekcjach demonstruje mu, jak zrobić z pustych puszek po coli ładunek wybuchowy. W szopce na narzędzia ma niezły arsenał. Podobno zaopatruje chętnych. Zarobione pieniądze wydaje na słodczyce i gazowane napoje, jedyne amerykańskie rzeczy, które akceptuje. Wszystko pozostałe ma w głębokiej pogardzie:

- Musisz udawać, że się z nimi przyjaźnisz. Przytakiwać i robić swoje. I tak będą cie podejrzewać o najgorsze, bo nie należysz do nich.

Jeszcze do niedawna Madżid obruszyłby się na takie gadanie, ale dzisiaj chętnie tego słucha. Chociaż właśnie przestał się przyjaźnić z jedną paczką, zawsze może wkręcić się do następnej. Tyle, że nigdy nie straci już czujności. To sobie przyrzekł.

Fajsal czasami pomaga po lekcjach w barze ojca, potrafi fachowo skrobać mięsko na kebab, kroi warzywa, lubi tę robotę. Wkrótce zacznie tam pracować.

- A ty? - pyta Madżida.

- Chciałbym studiować informatykę...

To samo powtarza wieczorem, stryjowi. Jego wizyta jest całkiem nieoczekiwana. Ciekawe, że nigdy nie byliśmy u niego, myśli Madżid. Nie znamy nawet jego adresu. Pojawia się i znika... (...)

- Każdy ma jakieś plany – mruczy stryj – i cele... Mówiłeś niedawno, że możemy na ciebie liczyć, czy to podtrzymujesz?

Madżid przełyka ślinę. A więc nie będę studiował informatyki, myśli. Ani niczego innego. Jestem potrzebny już teraz. Nie czuje żalu, zostać męczennikiem to zaszczyt.

Stryj wytłuszcza mu plan, oprócz niego zaangażowanych jest jeszcze dziewięciu innych ochotników, w różnych miejscach Ameryki: sześciu chłopców i trzy dziewczyny. Ważna jest koordynacja czasu. Wszystkie wybuchy mają się zdarzyć dokładnie o siedemnastej.

- Sprawdziłem rozkład jazdy – mówi stryj. - O tej porze blisko twojej szkoły zatrzymuje się autobus z Dallas. To ma być ten. Pociągniesz za zapalnik w momencie wsiadania. - Stryj podaje mu szczelnie zawiniętą paczkę. - Cała akcja objęta jest ścisłą tajemnicą. Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Nikomu, rozumiesz?

Madżid chce otworzyć paczkę, ale stryj powstrzymuje go ruchem dłoni.

- Nie teraz i nie tutaj.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

- Rodzice wiedzą? - pyta po chwili Madżid ze ściśniętym gardłem.

Stryj nie odpowiada, chrupie ciasteczko za ciasteczkiem.

- Twoja matka to znakomita gospodyni... - odzywa się wreszcie. - I dobra muzułmanka.

Będzie z ciebie dumna.

Madżid przypomina sobie, jak zareagowała na wiadomość o śmierci kuzyna.

- Masz jeszcze jakieś pytania? A może życzenia? - stryj obejmuje go nagle.

- Chciałbym, żebyście też wydrukowali mój portret na podkoszulku – mówi Madżid.”

3. Drzewko decyzyjne.

Po przeczytaniu fragmentu tekstu prowadzący dzieli uczestników na grupy 3-4 osobowe. Każda grupa otrzymuje drzewko decyzyjne. Uczestnicy decydują jak powinien postąpić Madżid. Biorą pod uwagę kulturę w której został wychowany i kulturę w której znajduje się obecnie. Każda grupa przedstawia pozostałym swoje decyzje. Uczestnicy dyskutują i formułują wnioski.

4. Prowadzący czyta pozostały fragment tekstu.

„Matka próbowała dowiedzieć się rano, o czym rozmawiał ze stryjem.

- Jego spytaj... - Madżid uciekł wzorkiem.

Ubrał się wyjątkowo starannie, ładunek ukrył na dnie plecaka, pod książkami.

Na matematyce nauczycielka zwróciła mu uwagę, że nie słucha, przeprosił, starając się przybrać skupiony wyraz twarzy.

Po lekcjach miał jeszcze godzinę czasu.

Spędził ją w parku, na ławce, gapiąc się na dzieci.

Okłamał Fajsala, że musi iść do dentysty, inaczej nie odczepiłby się od niego.

Na przystanek przyszedł dziesięć minut przed czasem. Po drodze kupił sobie loda.

Pierwsza kulka była waniliowa, druga czekoladowa, nie zaczął trzeciej, gdy nadszedł autobus.

Oprócz niego czekały jeszcze dwie dziewczyny. Kierowca krzyknął:

- Z lodami nie wpuszczam!

Dziewczyny weszły już do środka, Madżid zerka na zegarek, autobus przyjechał o cztery minuty za wcześnie. Trzecia kulka ma smak ananasa. Nagle widzi przylepioną twarz Kathy, chudej

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

dziewczyny z aparatem na zębach. Kiwa do niego, uśmiecha się. „Wysłałam do ciebie w nocy SMS-a, bo prosiła mnie o to Kathy”, przypominają mu się słowa Marilyn, ciekawe, kto jeszcze siedzi w tym autobusie...

Nagle polecenie stryja wydaje mu się idiotyczne. Przewijają mu się przed oczami wersety Koranu. „Zabicie choćby jednego człowieka jest takim samym grzechem, jak zabicie wielu.”

- Wsiadasz czy nie?! - krzyczy kierowca, Kathy patrzy w niego jak w tęczę...

- Nie – kręci głową.

Drzwi zamykają się, autobus rusza.

Nie będę miał portretu na podkoszulku, myśli Madzid bez żalu. Po drugiej stronie ulicy widzi Johna z Marilyn. Uśmiech się z ulgą i nadzieją, ruszając w ich stronę.”

5. Rozmowa kierowana na temat wyborów.

Czym kierujemy się podejmując decyzje?

Co decyduje o naszych wyborach?

6. Czytanie wybranego tekstu literackiego.

Prowadzący czyta tekst Bruno Ferrero *Nasze wybory*:

„W spiekocie dnia pewien mężczyzna przemierzał wraz ze swoim synem ulice miasta Keszan. Syn prowadził osła, na którym jechał ojciec. 'Biedny chłopiec – powiedział jeden z przechodniów – ledwie może nadążyć. To niebywałe, że możesz patrzeć, jak twoje dziecko tak się męczy.' Ojciec wziął sobie tę uwagę do serca. Za najbliższym rogiem zsiadł z osła i posadził na nim chłopca. Wkrótce jednak inny przechodzień wykrzyknął: 'Co za wstyd! Brzdąc siedzi sobie wygodnie jak sułtan, a jego ojciec musi dreptać obok.' Słowa te bardzo chłopca poruszyły, więc poprosił ojca, aby usiadł za nim. Nie ujechali jednak daleko, gdy zbeształa ich jakaś kobieta: 'Czy ktoś widział coś podobnego?! Co za okrucieństwo wobec zwierząt! Ten nicpoń i jego synalek myślą pewnie, że siedzą sobie na latającym dywanie. Biedne stworzenie ugina się prawie do ziemi i ledwie powłóczy nogami.' Obaj jeźdźcy bez słowa zeszli z osła i dalej szli pieszo. Po kilku chwilach jakiś mężczyzna zaczął się z nich wyśmiewać: 'A to dopiero! Nie widziałem jeszcze takiej głupoty. Po co wam to zwierzę, skoro wcale z niego nie korzystacie, zdzierając sobie nogi na tych zakurzonych drogach?' Ojciec podał osłu garść siana, po czym zwrócił się do syna: Niezależnie od tego, co byśmy uczynili,

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie miał coś przeciwko temu. Musimy więc sami decydować o tym, co jest dla nas najlepsze.”

7. Określenie nastroju uczestników za pomocą porównania do pogody. Czy ich pogoda się zmieniła? Każdy z uczestników wypowiada się na temat obecnej pogody.

8. Ewaluacja.

Uczestnicy oceniają zajęcia zaznaczając kreskę na skali od 1 do 10. Im wyżej tym bardziej podobały się zajęcia.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ VII

Kultury na wesoło

Cele: refleksje nad różnymi kulturami, akceptacja odmienności i wynikających z nich trudności z przymrużeniem oka, pokazanie z uśmiechem własnego stylu życia.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 100 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: Plampacz.

Środki: teksty literackie.

Materiały: kartki, arkusze szarego papieru, pisaki, magnesy.

Przebieg zajęć:

1. Prowadzący wita grupę. Na początek proponuje technikę Plampacza.

Każdy uczestnik otrzymuje kartkę A4, odwraca w pionie i na górze pisze swoje imię, a pod nim „Plampacz”. Następnie rysuje zarys głowy Plampacza i podaje kartkę osobie po prawej stronie. Na otrzymanej kartce rysuje oczy i znów podaje osobie po prawej stronie i tak długo uczestnicy rysują poszczególne części Plampacza, aż kartki wrócą do właścicieli. Ostatnim poleceniem jest narysowanie chmurki, a w niej pozdrowień od Plampacza w języku plam-plam.

2. Prowadzący wiesza na ścianie poniższy tekst i prosi uczestników o refleksje na jego temat. (Plakat wiszący na murach Berlina wiosną 1994 r.) Podsumowanie: jesteśmy zewsząd otoczeni różnymi kulturami, ale w momencie, kiedy pojawi się osoba – przedstawiciel danej kultury, to nie zawsze przyjmujemy go tak chętnie, jak produkt kulturowy pochodzący z jego kultury.

„Twój Chrystus – Żydem;

Twoje auto – Japończykiem;

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Twoja pizza – włoska;

Twoja demokracja – grecka;

Twoja kawa – brazylijska;

Twój urlop – turecki;

Twoje liczby – arabskie;

Twoje pismo – łacińskie;

I tylko Twój sąsiad – cudzoziemcem.”¹⁵

Praca z tekstem

3. Czytanie wybranych tekstów literackich.

Wspólne czytanie fragmentów tekstu Stephen'a Clarke'a *Merde! w rzeczy samej*:

„Poszukałem wyjaśnienia w informatorze, który sobie zamówiłem, żeby się dowiedzieć, co Francuzi myślą o nas naprawdę. (...)

poza chorobą wściekłych krów i chuliganami, Francuzi za zjawiska typowo angielskie uznali królową, Szekspira, Davida Beckhama, Jasia Fasolę, Rolling Stonesów... - zdumiewające, ale same pozytywne kojarzenia. Ach, tak, no i oczywiście herbatę, która była postrzegana jako napój sztywny i ekskluzywny. Najwyraźniej nie zdarzyło im się próbować lury ze styropianowego kubeczka, przygotowanej przez szesnastoletniego praktykanta w kafejce na angielskiej plaży. Ja wiedziałem o takiej lurze wszystko, ponieważ sam byłem kiedyś takim praktykantem. We francuskich kafejkach cena filiżanki herbaty średnio dwukrotnie przewyższała cenę espresso.”

„Na rogu ulicy znajdowała się typowa dla Paryża knajpka: na chodniku stało sześć okrągłych stolików o marmurowych blatach, przy nich wiklinowe krzesła, a wszystko tkwiło w granicach przeszklonej werandy wystającej z budynku. (...)

- Mamy szczęście – oznajmił. - W słoneczne dni wszystkie stoliki na zewnątrz są zajęte.

¹⁵ Cyt. za Szymański M.S., *Od pedagogiki dla cudzoziemców do pedagogiki międzykulturowej w Republice Federalnej Niemiec*, [w:] *Edukacja międzykulturowa w kręgu potrzeb, oczekiwań i stereotypów*, Niktorowicz J. (red.), Białystok 1995, s.89.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Oczywiście w dobrych kawiarniach.

Na stole pojawiły się dwa jadłospisy wtopione w plastik. Naszym kelnerem okazał się siwowłosy mężczyzna o znękanym wyglądzie, w typowym dla swojego zawodu uniformie: białej koszuli, czarnych spodniach i czarnym fartuchu z kilkoma wypchanymi kieszeniami, pełnymi drobnych do wydawania reszty. Zatrzymał się przy nas na chwilę, choć może to za dużo powiedziane, i wymamrotał coś, czego nie zrozumiałem na temat plat du jour. Innymi słowy – polecił danie dnia. Stuknął palcem w niebieską karteczkę samoprzylepną i zniknął, żeby przyjąć zamówienie przy innym stoliku. Niezależnie od tego, co było owym plat du jour, ja nie miałem szans przeczytać odręcznych bazgrołów. (...)

Kelner ponownie wyrósł jak spod ziemi, mierząc nas znaczącym spojrzeniem. Jean-Marie uśmiechnął się do mnie, gestem zaprosił, bym zamówił pierwszy.

- Emmm... - powtórzyłem.

Garson wydał z siebie zirytowane prychnięcie i zniknął. Już mnie nienawidził. Czyżby przez moje moje angielskie „emmm”? (...)

- Co zamawiasz?

- Chevre chaud.

- Chevre?

- To samica od tego... no, ma rogi jak baran i wszystko zjada?

- Wszystko zjada?

- I ma bródkę.

- Ach! Koza?

- No tak! Koza

Gorąca koza...?

Ponownie zawisł nad nami obsługujący.

- Chevre chaud – rzuciłem odważnie. Jeśli dostanę ją z brodą i rogami, te atrakcyjne fragmenty oddam szefowi.

- Deux – Jean-Marie podwoił zamówienie.

- Et comme boisson? - spytał kelner.

Ryba? Kozę trzeba koniecznie jeść z rybą? Właśnie dlatego stanowczo wolę się żywić w lokalach samoobsługowych. Nakłada człowiek na tacę to, co mu się podoba – i z głowy.

- Une Leffe – zdecydował Jean-Marie. - To piwo – wyjaśnił na mój użytek.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Oczywiście. Ryba to poisson, a boissom – picie.

- OK. Deux – zgodziłem się tym razem ja, gładko przystosowując się do sytuacji.

Kelner chwycił karty i zniknął, nie robiąc żadnych notatek.

Jeżeli paryżanie faktycznie mieli na lunch dwie godziny przerwy, to po złożeniu zamówienia zostawała im godzina i pięćdziesiąt dziewięć minut. A podobno to Amerykanie wymyślili fast foody. (...)

Pojawił się kelner z dwoma wielkimi oszronionymi szklanicami pełnymi piwa z pianką.

- Vous avez des frites? - rzucił Jean-Marie po jego adresem. Nic nie wskazywało, by go ktokolwiek usłyszał.(...)

- Tym razem czarny fartuch przyniósł dwa talerze. Na każdym piętrzyła się góra zielonej salaty. Na błyszczących liściach ułożono grillowane plastry białego sera na kawałkach tostów. Żadnych rogów. Żadnej sierści. Jeśli nawet przyniesiono nam coś innego, niż zamówiliśmy, nie zamierzałem składać reklamacji.

Życzył nam bon appetit i zrobił w tył zwrot.

Jean-Marie zapytał o swoje frytki.

- Je n'ai que deux mains, monsieur – obruszył się kelner. Faktycznie miał tylko dwie ręce. O ile dobrze zrozumiałem całą głębię tego stwierdzenia, właśnie grzecznie powiedział mojemu szefowi, żeby spadał na drzewo. (...)

Między nami a samochodami parkującymi przy krawężniku pozostał może metr chodnika. Każdy przechodzący mógłby bez najmniejszego trudu napluć nam do talerza. Gdyby z kolei Jean-Marie zrobił gwałtowniejszy ruch nożem, mógłby niewinnemu przechodniowi zafundować cesarkę. (...)

- Bon appetit.

- Bon appetit – odparłem, chociaż właśnie straciłem wszelką chęć na jedzenie.

Z wielką ostrożnością skosztowałem dania – i natychmiast odzyskałem apetyt. Nareszcie zrozumiałem: chevre oznaczało kozi ser, a nie kozę jako taką. I w dodatku był to wyjątkowo smaczny ser. Ciepły, kremowy, położony na kruchym toście. A sałata, posypana orzechami włoskimi tonęła w sosie vinaigrette.”

„Przyglądałem się jesiennej eksplozji po drugiej stronie ulicy. Stał tam stragan z warzywami i owocami – w życiu czegoś takiego nie widziałem. (...) Oferowano do sprzedaży wyłącznie produkty sezonowe. Wielkie pęki rzodkiewek, jeszcze z liśćmi. Przyszło mi do głowy, że na dobrą

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

sprawę nie wiedziałem, jak wyglądają liście rzodkiewek. Obok piętrzyły się specjały, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Ot, choćby spore białe kuliste coś... na kartce stało jak wół fenouil. Zajrzałem do słownika kieszonkowego – koper. A, owszem, rzeczywiście. Zdarzyło mi się to jeść, ale w postaci grillowanych plastrów, w restauracji rybnej. To, co tutaj widziałem, było wielki, krągły, poznaczone zielonymi żyłkami. Tuż obok, w wielkim koszu pyszniły się kremowe ziarna w czerwone plamki. Ecosser – widniało na kartce. Po angielsku Scotsman, czyli Szkot – objaśniał mój słownik. No, nie, bez przesady. Znałem paru Szkotów, którzy w pewnych sytuacjach robili się czerwoni i pryszczaci, ale to mi raczej wyglądało na jakiś rodzaj fasoli. Tuż obok pyszniły się świeże figi, kaskada spływały maleńkie, na oko bardzo soczyste winogrona, chyba jeszcze z plamkami błota, zupełnie jakby faktycznie miały styczność z prawdziwą winnicą na świeżym powietrzu, czego z pewnością nie można powiedzieć o nabłyszczanych klonach sprzedawanych w angielskich supermarketach.”

„Jazda metrem okazała się znacznie mniej stresująca niż w Londynie. Przede wszystkim w godzinach szczytu jechał pociąg za pociągiem, praktycznie co minutę. Dosłownie co sześćdziesiąt sekund. Jeśli człowiekowi metro związało przed nosa, należało poczekać niecałą minutę na następny skład. Poza tym, wbrew powszechnemu przekonaniu, Francuzi nie roztaczali wokół siebie przenikliwej woni czosnku sugerującej, że smarują się nim zamiast dezodorantu. W wagonie było czuć głównie perfumy i wodę po goleniu. Podróżni mieli nieco bardziej nieobecne spojrzenia niż mieszkańcy Londynu i właściwie nikt nie czytał gazety. Poza tym w paryskim metrze można było normalnie stać. W londyńskim, jeśli zabrakło miejsc siedzących, trzeba się było na stojąco składać w pół. Czort wie, dlaczego architekci zaprojektowali tak niskie tunele. Może zakładali, że z Tube będą korzystali tylko hobbicy?

Jednym słowem, komunikacja publiczna w Paryżu rzeczywiście służyła publicznej komunikacji, a nie zniechęcaniu pasażerów do korzystania z transportu miejskiego, by czym prędzej przesiedli się do samochodu.”

4. Rozmowa na temat postrzegania różnic kulturowych przez pryzmat własnej kultury na podstawie przeczytanych tekstów i własnych doświadczeń. Jak my postrzegamy daną kulturę, a jak tę samą kulturę postrzega przedstawiciel innej kultury.

5. Przewodnik po kulturze z uśmiechem.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Podział na grupy 3-osobowe, w których uczestnicy wymyślają w formie historyjki, komiksu, wiersza, opowiadania „przewodnik z uśmiechem” po swojej kulturze przeznaczony dla osób z innych kultur. (np.: styl życia młodzieży, zwyczaje dot. spędzania wolnego czasu, jedzenia lub sytuacje ilustrujące zachowania w określonych sytuacjach np.: w środkach komunikacji miejskiej, na ulicy, w sklepie, na zajęciach w szkole, itp.)

Po napisaniu każda z grup przedstawia pozostałym uczestnikom wymyślony przewodnik.

6. Ewaluacja.

Zdania niedokończone. Uczestnik wypowiada się w następujący sposób: „Dzisiejsze zajęcia były....., a teraz poproszę o wypowiedź... (imię koleżanki lub kolegi).

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

SCENARIUSZ VIII

To, co mam – podsumowanie

Cele: refleksja nad własną kulturą, podsumowanie programu zajęć.

Uczestnicy: licealiści w wieku 18-19 lat.

Czas trwania: 120 minut.

Warunki: sala z krzesłami ustawionymi w kręgu, stoliki, tablica.

Metody, formy, techniki, środki, materiały:

Metody: słowne – głośne czytanie, rozmowa kierowana.

Formy: warsztaty, praca indywidualna i grupowa.

Techniki: artykuł prasowy.

Środki: tekst literacki, koperta z karteczkami z pierwszych zajęć, maskotka.

Materiały: kartki, arkusz szarego papieru, farby plakatowe, pędzle.

Przebieg zajęć:

1. Prowadzący wita grupę.
2. Porównanie odczuć dotyczących „innego”.

Prowadzący prosi uczestników o napisanie na karteczkach co sądzą obecnie o postaci Tola, który towarzyszył im przez wszystkie zajęcia. Po napisaniu swoich odczuć, uczestnicy składają karteczki na pół i wrzucają do koperty. Następnie wracamy do koperty z pierwszych zajęć. Każdy uczestnik losuje po jednej karteczce, odczytuje co jest na niej napisane i przykleja na arkusz papieru. Te same czynności wykonujemy z drugą kopertą. Następnie porównujemy jak zmienił się stosunek uczestników do Tola. Porównanie odczuć, kiedy nic o nim nie wiedzieli, a kiedy poznali go lepiej, „oswoili” się z nim. Wspólnie wyciągamy wnioski.

3. Prowadzący czyta fragment książki Beaty Pawlikowskiej *W dżungli życia*, rozdział *To, co mam*:

„Byłam kiedyś na pustyni Guajira w północnej części Kolumbii, gdzie brakowało wody. Żeby się wieczorem umyć, musiałam kupić wiadro wody za dolara. I jedno wiadro musiało mi wystarczyć na całą kąpiel.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Podczas wędrówki przez dżunglę amazońską bardzo doskwierało mi to, że kiedy świeci słońce i jest gorąco, wszystkie zapasy żywności szybko się psują, a woda do picia jest ciepła i nie gasi pragnienia. A potem, gdy zapada noc i robi się chłodno, gorące jedzenie za szybko stygnie, a woda jest zbyt zimna, żeby napić się jej do woli.

Kiedy spałam na hamaku pod liściem palmy nad Orinoko, często zaczynała lać tropikalna ulewa. Nie ma nic bardziej ożywiającego niż lodowate strumyki wody wlewające się pod ubranie do ciepłego hamaka.

Wiele razy obozowisko trzeba było rozbijać w miejscu, gdzie jedynym źródłem wody była błotnista kałuża. W pobliżu nie było ani rzeki, ani najmniejszego strumyka. Nie można było nawet umyć zębów, nie mówiąc już o kąpieli po dziesięciu godzinach ciężkiego marszu w wilgotnym upale.

Czasem udawało się dotrzeć na brzeg rzeki zamieszkałej przez stada głodnych piranii. Do wyboru miałam zostać na brzegu i wyschnąć w słońcu na wiór albo ryzykować kąpiel z piraniami. Najczęściej wybierałam to drugie.

Dopiero podczas podróży zrozumiałam, jacy jesteście bogaci – my ludzie z Europy. Kiedy straciłam bezpieczny i nieprzemakalny dach nad głową, dostęp do bieżącej wody, do takich niezwykłych wynalazków jak pralka, lodówka czy środek komunikacji miejskiej.

Wyobraź sobie, że kiedy masz brudne ubranie, musisz zejść na brzeg rzeki, wziąć kawałek niebieskiego mydła do prania i natrzeć nim każdy fragment brudnej odzieży. Natychmiast zlatują się do ciebie stada wielkich gryzących much, moskity roznoszące malarię, mrówki, osy i inne owady, których jedynym marzeniem jest pożywić się twoją krwią, twoim potem albo łzami. Kiedy namydlisz wszystkie swoje brudne ubrania, musisz je wyszorować. Potem będziesz je płukać w rzece, odganiając się obiema rękami od atakujących owadów. Minie co najmniej godzina, zanim będziesz mógł wstać i poszukać kawałka liany, na której możesz rozwiesić swoje pranie. Jeśli przyjdzie nagły wiatr, wszystko spadnie na piasek albo błoto i będzie wymagało ponownego prania.

Czy wyobrażasz sobie, że codziennie musiałbyś prać swoje brudy w rzece?...

Kiedyś mieszkałam w wiosce indiańskiej w dżungli przy granicy kolumbijsko-brazylijskiej, gdzie skończyło się jedzenie. Myśliwi poszli na polowanie, ale nie wracali przez kilka dni. Wszyscy byli głodni. Ja też. Z zapasów zostało tylko kilka owoców palmowych, które po ugotowaniu mają tłusty, mdły smak. Po kilku dniach zaczęłam płakać z głodu.

Czy wyobrażasz sobie taką sytuację, w której nie ma gdzie znaleźć, dostać ani kupić

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

jedzenia?... możesz je sobie tylko upolować, ale każdy obiad i kolacja uciekają przed tobą co sił w nogach i chowają się na wierzchołkach czterdziestometrowych drzew albo głęboko pod ziemią. Nie istnieją sklepy, restauracje ani lodówki. Wszyscy ludzie dookoła są tak samo głodni jak ty, bo zjedli wszystkie zapasy.

Na małej wyspie w Brazylii spotkałam dziewczynkę, która miała jedenaście lat. Urodziła się w bardzo biednej rodzinie, której całym dobytkiem była jedna chata zbita z desek i blachy. Na noc rozwieszano hamaki, żeby wszyscy mogli się zmieścić pod jednym dachem, a w dzień hamaki zdejmowano, żeby zrobić miejsce na przygotowanie posiłku i dla biegających dzieci. Ta dziewczynka stawała czasem w progu i patrzyła w dal wielkimi czarnymi oczami – tak jakby marzyła o tym, żeby móc odmienić swój los – pójść do szkoły, nauczyć się zawodu, pojechać do miasta, zobaczyć jak wygląda świat poza jej małą wioską na wyspie.

Pewnego wieczoru, gdy stała i w milczeniu patrzyła jak się pakuję do dalszej drogi, nagle zrozumiałam, jakie miałam gigantyczne szczęście w życiu i jak wiele rzeczy bez trudu dostałam, chociaż wcale nie zasługiwałam na nie bardziej niż ta brazylijska dziewczynka.

Tak samo poczułam się kiedyś na pustyni Sahara w Afryce, gdy po kilku godzinach jazdy w burzy piaskowej zatrzymaliśmy się na postój w chatkach zbudowanych z kamieni przez Beduinów. W pewnej chwili podszedł do mnie chłopiec i zapytał czy mam cukierka. Powiedziałam, że nie mam, a on popatrzył na mnie smutnymi oczami i odszedł. I nagle aż do szpiku kości zmroziła mnie myśl, że to mogłam być ja – to ja mogłam się urodzić w beduińskiej rodzinie na pustyni, gdzie pasałabym wielbłądy i nawet nie wiedziałabym o tym, że gdzieś daleko dzieci chodzą do szkoły, do kina, jeżdżą na wakacje.

Rozejrzyj się dookoła i zobacz, co masz.

Pewnie nawet nie zwróciłeś nigdy uwagi na to, że masz dach, który nie przecieka, że masz łóżko i nie musisz marznąć w nocy na dworze, że masz wolność poruszania się, wolność wyboru, że masz kogoś, kto się o ciebie troszczy, że nie musisz głodować ani cierpieć z pragnienia.

Wyobraź sobie, że równie dobrze mogłeś się urodzić na przedmieściach Bombaju w biednej hinduskiej rodzinie niedotykalnych. Zarabiają na życie wykonując takie prace, którymi nie chce się zajmować nikt inny, na przykład wywożeniem nieczystości. Nie wolno im zbliżać się do innych „lepszych” ludzi. To mogłeś być ty.

Albo równie dobrze mógłbyś być sierotą w wiosce trędowatych, który może liczyć tylko na siebie i przez cały czas boi się, że też zachoruje, ale nie ma pieniędzy, żeby stamtąd uciec.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Albo mogłeś zostać porzucony na schodach kościoła gdzieś w Rosji i żyć teraz jako bezdomne dziecko w kanałach, gdzie można znaleźć choć trochę ciepła i robić to, co inni bezdomni: wachać klej i próbować zapomnieć o przyszłości.

Myślisz, że to niemożliwe?

Ja widziałam takich ludzi i wiem, że to tylko kwestia szczęśliwego przypadku, że nie jestem jedną z nich.

Długo nie zdawałam sobie sprawy z tego, jakim byłam bogaczem i jak łatwo przyszło mi w życiu wiele rzeczy, o które niektórzy ludzie muszą walczyć, choćby takich jak bezpieczny dom, możliwość chodzenia do szkoły, uczenia się, rozwijania swoich zainteresowań, decydowania o swojej przyszłości.

I te najprostsze rzeczy, które wydawały mi się takie oczywiste: gorąca woda w kranie, szafa pełna ubrań do wyboru, koldra, którą mogę się przykryć kiedy jest mi zimno, czysta i bezpieczna łazienka, w której nie czai się żaden wąż, skorpion ani pająk...

Takie rzeczy zaczyna się doceniać dopiero wtedy, kiedy je człowiek straci. I wtedy dopiero zaczyna myśleć o tym, jakim był szczęściarzem, kiedy je miał.

Czasem, kiedy słyszę jak wiatr hula po dworze wzbijając w powietrze kłęby deszczu ze śniegiem, siadam w fotelu i czuję głęboką wdzięczność na myśl, że nie muszę być teraz tam, po drugiej stronie muru, ale mam gdzie się schować i rozgrzać. Bo przecież równie dobrze mogło się zdarzyć tak, że byłabym TAM, a nie TUTAJ, prawda?... Ty też.”

4. Co ja mam?

Podział uczestników na grupy 4-osobowe. Każda grupa dostaje arkusz papieru i farby plakatowe. Odnosząc się do przeczytanego tekstu, wspólnie malują „co mają”. Następnie omawiają swoje prace.

5. Wspólne czytanie fragmentu tekstu Anthony'ego de Mello *Wezwanie do miłości*:

„Najwspanialszym aktem miłości, jakiego możesz dokonać, nie jest służba, lecz kontemplacja, widzenie. Ta myśl otrzeźwia. Gdy służysz ludziom, to pomagasz, podtrzymujesz, pocieszasz, przynosisz ulgę w bólu. Gdy widzisz ich w ich wewnętrznym pięknie i dobroci, to przekształcasz i tworzysz.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Pomyśl o ludziach, których lubisz, którzy się do ciebie garną. Teraz spróbuj popatrzeć na każdego z nich tak, jakbyś ich widział po raz pierwszy, nie pozwalając sobie na to, by twoje doświadczenie i twoja dotychczasowa wiedza o nich, czy to dobra czy zła, miały na ciebie wpływ. Popatrz na to, czego może w nich nie zauważyłeś z powodu bliskości, poufała znajomość bowiem sprzyja zaślepieniu i nudzie. Nie możesz kochać tego, czego nie potrafisz widzieć świeżym okiem.

Teraz zrób to samo z ludźmi, których nie lubisz. Najpierw zaobserwuj, co jest w nich takiego, czego nie lubisz, zbadaj ich braki bezstronnie i z dystansem. Bez używania etykietek takich, jak dumny, leniwy, egoista, arogant. Nalepianie etykietek to akt umysłowego lenistwa, łatwo jest bowiem komuś przyczepić etykietkę. Trudne to i wymagające, by zobaczyć konkretną osobę w jej неповtarzalności.

Musisz studiować te braki w sposób klinicznie chłodny, to znaczy musisz być przede wszystkim pewny, że jesteś obiektywny. Zastanów się nad taką możliwością, że to, co ty widzisz jako ich braki, to wcale mogą nie być żadne wady, tylko coś, czego ty nie lubisz ze względu na swoje wychowanie i uwarunkowanie. Jeśli mimo to uważasz, że to jest jakaś wada, zrozum, że przyczyną tej przywary nie jest zła wola, ale doświadczenia z dzieciństwa, uwarunkowania z przeszłości, błędne myślenie i postrzeganie, a przede wszystkim nieświadomość. Gdy tak postąpisz, twoja postawa zmieni się w miłość i przebaczenie, albowiem studiować, obserwować, rozumieć oznacza przebaczać.

Po przyjrzeniu się bliżej ułomnościom tej osoby, poszukaj zakopanych w niej skarbów, których nie widziałeś dotąd, bo przeszkadzało ci twoje uprzedzenie do tej osoby. Obserwuj każdą zmianę postawy lub uczuć, która się w tobie dokonuje. Twoje uprzedzenie przesłaniało ci jej obraz i nie pozwalało ci jej widzieć. Teraz popatrz z kolei na każdego, z kim żyjesz, pracujesz. Obserwuj, jak obraz każdej z tych osób zmieni się, gdy popatrzysz na nią w ten sposób. Takim widzeniem oferujesz im nieskończenie bardziej kochający dar, niż gdy oferujesz im jakikolwiek czyn służby. Ponieważ w ten sposób przekształciłeś ich, stworzyłeś ich w swoim sercu i przy pewnym kontakcie między wami oni rzeczywiście także przeobrażą się. Teraz takim samym darem obdarz samego siebie. Jeśli potrafiłeś to zrobić dla innych, powinno ci być stosunkowo łatwo zrobić to dla siebie. Postępuj według tej samej procedury: nie osądzaj ani nie potępiaj żadnej swojej wady, żadnej reakcji neurotycznej. Nie osądzałeś innych, teraz będziesz zaskoczony, że ty sam nie jesteś osądzany. Te słabości są badane, studiowane, analizowane dla lepszego zrozumienia, które prowadzi do miłości i przebaczenia. Ku wielkiej radości odkryjesz, że zmieniasz się dzięki tej

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

przedziwnie kochającej postawie, która rodzi się w tobie wobec tej osoby, którą nazywasz "ja".
Postawa ta rodzi się w tobie i rozprzestrzenia się poprzez ciebie na każde żyjące stworzenie."

6. Rozmowa kierowana na temat tekstu.

Uczestnicy rozmawiają na temat powyższego tekstu. Czy zgadzają się z nim czy nie, dlaczego, itp.

7. Ewaluacja dotycząca całego cyklu zajęć.

Rozmowa na temat zajęć.

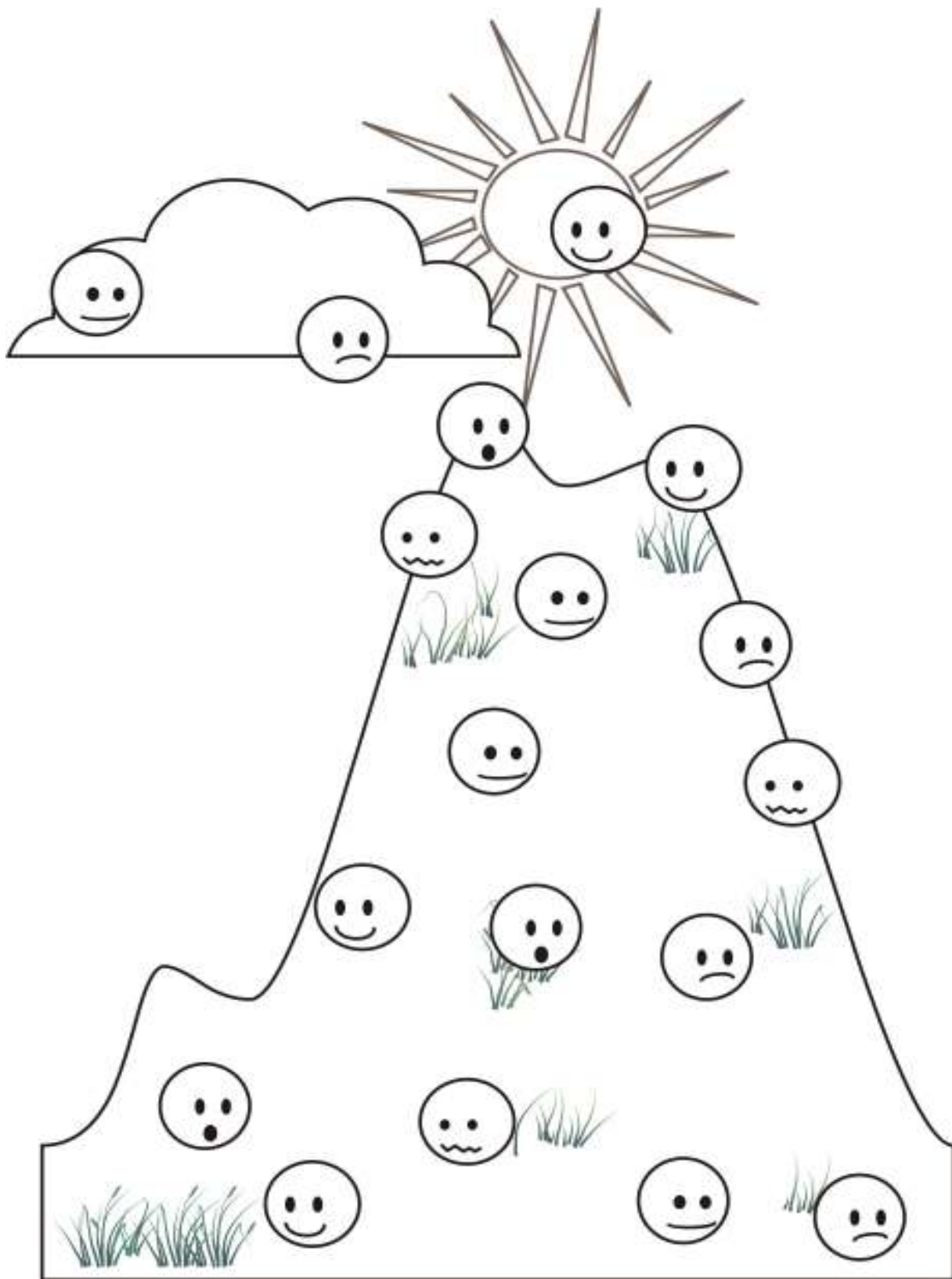
Każdy z uczestników wypowiada się na temat całego cyklu zajęć. Co podobało mi się najbardziej, co nie podobało się, co bym zmienił, który temat był najciekawszy, najnudniejszy itp.

8. Ocena zajęć za pomocą artykułu prasowego.

Uczestnicy dzielą się na grupy 3-osobowe. Każda z grup otrzymuje kartki, na których pisze artykuł prasowy dotyczący cyklu zajęć. Artykuł powinien być pisany z humorem i zawierać opis zajęć zachęcający lub zniechęcający inne osoby do uczestnictwa w nich. (Plusy i minusy uczestnictwa, dlaczego warto lub nie warto uczestniczyć w takich zajęciach, uwagi dot. prowadzącego itp.) Po napisaniu każda z grup prezentuje swój artykuł pozostałym uczestnikom.

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska



Załącznik 1

Góra nastrojów

Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Załącznik 2

Tematyka zajęć



Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Przygotowanie prowadzącego do zajęć



Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Mój udział w zajęciach



Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska

Moje samopoczucie w grupie



Program zajęć biblioterapeutycznych

Ewa Mozolewska